

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 274 (9250)

Białystok — Łomża — Suwałki, 19—20—21 grudnia 1980 r.

Nakład: 203.802

Cena 1 zł

OBLICZA DEMOKRACJI

1

Podpisano pionierskie umowy społeczne w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu. Wszyscy powitali ten przełomowy fakt z ulgą i nadzieją. Byliśmy jednak nadal niekoni strajkami, przełami, konfliktami politycznymi. Niedługo po VI Plenum zaczęło się coraz bardziej nerwowe oczekiwanie na następne, VII Plenum KC. Zdawało się niekiedy, że jesteśmy o krok od stanu wyjątkowego.

W tym gorącym, niebezpiecznym klimacie, w sytuacji głębokiego kryzysu gospodarczego, rozpoczął się proces odnowy 1980. I od razu ujawniły różnice, nawet bardzo ostre różnice poglądów, co do tego, jak ocenić charakter kryzysu i politykę ostatnich lat, a z drugiej strony jakich i w jakim tempie dokonać zmian. Stary się siły postępowe i zachowawcze w partii, w administracji państwowej i gospodarczej, w instytucjach i organizacjach społecznych. Pojawiały się również — na marginesie naszego życia politycznego — ekstremistyczne poglądy podważające konstytucyjne zasady ustrojowe naszego państwa. Ale nikt nie ma złudzeń, że odnowa jest sprawą prostą.

Szanse i nadzieje związane z odnową — zgodnie z dobrze pojętym interesem polskim — mogą być spełnione tylko wówczas, jeśli potrafimy zapewnić niezbędną stabilizację życia publicznego. To warunek elementarny. I po drugie — partia musi odzyskać społeczne zaufanie, oczyścić swoje szeregi i odpowiednio umocnić swoją pozycję. Widzimy w tym problem zasadniczy, albo partia ten wymóg spełni, śmiało i rozumnie pokieruje socjalistyczną odnową, albo odnowy wcale nie będzie.

Czego nieustannie pragniemy i żądamy? Spokoju i normalizacji, bezkompromisowych ocen minionego okresu — ludzi, koncepcji, sposobów rządzenia oraz konsekwentniejszego egzekwowania odpowiedzialności. Z kolei solidnych analiz obecnego stanu i naszych narodowych możliwości oraz reformowania i programowania życia gospodarczego.

2

Zaufanie stało się pojęciem obowiązującym, dyżurnym słowem — kluczem we wszystkich rozważaniach o procesie odnowy, który ma naprawić Rzeczpospolitą i nas — jej obywateli. Do rangi obowiązujących pojęć awansowało zresztą nie tylko „zaufanie”, ale także takie, jak „ład moralny”, „porozumienie” czy „prawda”. Zauważmy, że są to słowa bliższe człowiekowi, wywołujące refleksję o nim samym i o nim wobec innych, bo żeby mówić prawdę, trzeba — po pierwsze — uznawać zasadę mówienia prawdy, a po drugie — mieć możliwość i nieskrępowaną swobodę w przekazywaniu jej innym. Dalej: społeczny ład moralny, społeczne porozumienie i zaufanie między obywatelami — a także między obywatelami a władzą i między władzą a obywatelami — nie jest możliwe bez zakotwiczenia zasad moralnych w każdym z nas z osobna, bez uznania przez każdego potrzeby porozumienia i potrzeby zaufania.

Słowa: prawda, porozumienie, moralność, zaufanie wypierają z naszego słownika słowa inne. Przypomnijmy niektóre: dynamika, front inwestycyjny, intensyfikacja, doskonałość...

Czy proces wymiany słów jest świadectwem rewolucyjnych przeobrażeń? Nie: on tylko potwierdza potrzebę takich przeobrażeń, zaświadcza o koniecznej obecności człowieka — w procesie przemian społecznych i gospodarczych, przypomina, że kategorią centralną i najważniejszą w naszym świecie jest człowiek. Także w naszym — polskim świecie.

W rozmowach i na zebraniach, a nie rzadko także w prasie i w telewizji, spotykamy się z wzywaniem: „przeistatny gadać, weźmy się do roboty”, „najpierw wyprodukujmy, a potem dyskutujmy o dzieleniu”, „najpierw robota, a potem rozmowa”.

Każdy z nas ma dzisiaj świadomość, że czeka nas ciężka praca i ogromny wysiłek, by naprawić błędy powstałe w czasie, kiedy robiliśmy nie gadając, produkowaliśmy nie dyskutując.

Dzisiaj, aby uratować sens pracy trzeba najpierw obnażyć wszystkie jej bezsensy: złe zorganizowanie produkcji, zły system zarządzania, niesprawność struktur, bezsensowność wielu decyzji inwestycyjnych, deformacje w polityce rolnej itd. Jak bowiem inaczej przekonać ludzi pracy, że ich praca jest społecznie potrzebna?

3

W latach siedemdziesiątych partia poniosła największe straty, mocno naderżając i przekreślając zaufanie, jakim została obdarzona. Autorytet partii nadal jest w niebezpieczeństwie. Partia może go tracić nadal w miarę, jak siły konserwatywne i dogmatyczne dawać sobie będą radę z odnową, jak oponentów będzie obalenie muru dzielącego chybłą większość aparatu partyjnego od szeregowych członków partii. W twardej woli i postawie podstawowych organizacji partyjnych, zwłaszcza w dużych zakładach pracy, upatrywać należy się inspirującą głębokie zmiany w statucie PZPR i w strukturach partyjnych, się inspirującą socjalistyczną, rzeczywistą odnowę życia socjalistycznego kraju.

Życie wymaga innego określenia kierowniczej roli partii. Nie może ona wszystkim kierować i za wszystko odpowiadać. Partia powinna być siłą przewodnią narodu i uzyskiwać jego poparcie nie przez fakt posiadania władzy politycznej, ale głównie przez swoją mądry program. Program bieżący musi powstać wspólnym wysiłkiem partii przed i w czasie IX Zjazdu. Nieodzwol-

Ciąg dalszy na str. 3

Spotkanie Stanisława Kani z Komitetem Wykonawczym Rady Naczelnej SZSP

WARSZAWA (PAP) — I sekretarz KC PZPR — STANISŁAW KANIA przyjął 18 bm. Komitet Wykonawczy Rady Naczelnej Socjalistycznego Związku Studentów Polskich wybrany przed kilku dniami na III Zjeździe SZSP. Wnioski wypływające z obrad Zjazdu, będącego doniosłym momentem w życiu organizacji kształtującej postawy młodej socjalistycznej inteligencji, były głównym, choć nie jedynym tematem spotkania.

Wzięli w nim również udział: zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Roman Ney, członek Sekretariatu KC, kierownik Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki KC PZPR — Stanisław Gabrielski oraz kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Jarema Maciszewski.

Klimat, w jakim przebiegały obrady III Zjazdu SZSP oraz najważniejsze wnioski, także z dyskusji przedzjazdowej, przedstawił przewodni-

budowy silnej, sprawiedliwej i nowoczesnej Polski.

W bezpośredniej rozmowie na spotkaniu awrocono też uwagę na takie sprawy, określające dalsze kierunki działania Związku, jak: konieczność odbudowy życia ideologicznego i ruchu intelektualnego we wszystkich ogniwach Związku oraz tworzenia warunków dla autentycznego udziału studentów w kształtowaniu nowoczesnego oblicza szkół wyższych. Chodzi tu zwłaszcza o rozwijanie różnych form samorządności akademickiej, będącej ważną metodą wychowania młodzieży w poczuciu odpowiedzialności. Na Zjeździe uznano też za celowe kontynuowanie tych przedsięwzięć programowych i podej-

Ciąg dalszy na str. 2

2 mld zł więcej na meliorację

WARSZAWA (PAP) — Szacuje się, że po dobrym wykonaniu robót melioracyjnych piony w rolnictwie wzrastają o co najmniej 20 proc., równocześnie możliwe jest skuteczniejsze zagospodarowanie niekorzystnych czynników atmosferycznych. Specjaliści twierdzą, że na zmniejszanych terenach na ogół o połowę niższe są straty powodowe, spowodowane intensywnymi opadami deszczu. Już te szacunki wskazują, że przyspieszenie robót melioracyjnych mieć będzie zasadnicze znaczenie dla przelamania stagnacji pól w naszym rolnictwie.

Kierując się tym, w przyszłym roku nakłady na melioracje wzrosną — jak stwierdził podczas spotkania prezes Rady Ministrów z działaczami Kółek rolniczych — o ok. 2 mld zł w stosunku do wykonania tegorocznych zadań. Oznacza to, że w 1981 r. przeznaczymy na te działania ok. 7,1 mld zł, co ma zapewnić meliorowanie przeszło 92 tys. ha użytków rolnych, w tym 25 tys. ha łąk i pastwisk.

19 bm.-posiedzenie Sejmu PRL

WARSZAWA (PAP) — Na 19 bm. zwołane zostało posiedzenie Sejmu PRL. Jego problematyka wiąże się przede wszystkim z zadaniami gospodarczymi w roku przyszłym.

Odbędzie się pierwsze czytanie projektów uchwały o Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczym na 1981 r. oraz ustawy budżetowej na rok przyszły. Uzasadnienie koncepcji rządu w tym zakresie przedstawiają wicepremier Henryk Kisiel i minister Finansów — Marian Krzak.

Proponowane cele przyszłorocznego planu — to ochrona poziomu spożycia grup ludności i rodzin najgorzej sytuowanych oraz kształtowanie poziomu spożycia pozostałych grup ludności i rodzin na miarę istniejących możliwości gospodarczych; zapewnienie wzrostu pieniężnych docho-

dów ludności z uwzględnieniem dokonanych podwyżek płac; dążenie do maksymalnego zwiększenia dostaw towarów rynkowych. Celem planu jest też poprawa warunków pracy, zwiększenie środków na rozwój służby zdrowia, oświaty i wychowania oraz kultury, możliwe maksymalna realizacja programu budownictwa mieszkaniowego oraz rozwijanie działalności w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego.

Motywami takiego właśnie określenia celów przyszłorocznego planu są aktualna, trudna sytuacja gospodarcza oraz uznanie za nieodzowne kształtowanie polityki społeczno-gospodarczej w sposób odpowiadający socjalistycznemu poczuciu sprawiedliwości oraz zgodnie z kierunkami określonymi w porozumieniach społecznych roku bieżącego. Wła-

Ciąg dalszy na str. 2

Po nitce do kłębka

Rozlaza się rzeka żółci. Popłynęła fala anonimów, donosów i plotek. Przyszedł czas patrzenia ludziom na ręce.

Obraz minionej codzienności wleży na głowie. Fakty każą wątpić w zdrowy rozsądek, a sytuację wyrażać zdziwienie, że tak długo można było znieść. To nie, że dużo w tym przesady. Takie są realia: milczeliśmy, teraz reagujemy na dawne frustracje. Wczoraj wazyliśmy proporcje słów, dziś głośno krzyczymy. Taką psychoterapię może być także zdrowotna.

Poculiśmy się współgospodarzami. Domagamy się, sygnalizujemy, informujemy. Korespondencja białostockiej Delegatury Najwyższej Izby Kontroli od czasu VI Plenum KC partii, jest dzięki temu pięciokrotnie bogatsza. Prokuratura Wojewódzka w ciągu ostatnich dwóch miesięcy przekroczyła roczny „limit” anonimów. Wydział Przestępstw Gospodarczych KW MO angażował się w podlegające mu sprawy z częstotliwością o 20 procent wyższą niż rok temu. Na biurkach pracowników Wydziału Finansowego UW pojawia się dwa razy więcej listów z opisem domków w lesie i kamienic w mieście. Przybyło roboty Okręgowemu

Żaden domek nie ucieknie

Anonim anonimowi nierówny. Spełnia swój sens wówczas, gdy podaje fakty, nie epitetów. Od epitetów do pomówień droga prosta. Pod tym względem prawo chroni obywatela. Nie można człowiekowi podrywać opinii bezpodstawnie. Prokurator ściga winnego, wtedy, jeśli istnieje uzasadnione podejrzenie przestępstwa. W żadnym wypadku nie upoważniają go do tego stwierdzenia typu: łapówkarz, złodziej, szuja. Okres połowa na czarownicę mamy za sobą. Krzywdę łatwiej wyrządzić niż ją naprawić. Dlatego sprawdzanie anonimów odbywać

się musi fakty w białych rękawiczkach.

To dobrze, że rozwiązały się nam języki, niedobrze, że w czasach, kiedy staniała odwaga, brakuje jej autorom listów. Taką ocenę zjawiska prezentują ci, którym anonimowy przyszło przypisywać. Oni też źródła anonimowości dostrzegają głównie w złośliwości ludzkiej. „Odegram się na nim, nawet jeśli nie zaszkodzi, to chociaż namacę”.

Każdy badany anonim jakiś osąd w środowisku pozostawia.

Takiego mechanizmu nie można wykluczyć, ale nie wolno też zapominać, że odwaga nierzadko odwraca się przeciwko odważnemu. Krytykujący, nawet jeśli oficjalnie nie ponosi odpowiedzialności, życie ma niekiedy. Znamy to chociażby z naszej dziennikarskiej praktyki.

Jeżeli nie ujawniamy swojego nazwiska, ujawniamy konkretne fakty — taka byłaby odzewa na zakończenie powyższych rozważań.

Z 16 anonimów zbadanych ostatnio przez Prokuraturę Wojewódzką w Białymstoku 10 znalazło potwierdzenie w całości, bądź części. Ponad 40 czeka w kolejce na zainteresowanie.

Tematycznie — podobnie jak w codziennych rozmowach — dominują doniesienia o nadużyciach przy budowie prywatnych dach i willi. Ilościowo ustępują im nieco przykłady nieprawidłowego pełnienia władzy przez dyrek-

podarce, niewłaściwe stosunki w zakładach pracy.

W sprawie dach dyrektor Młodzianowski widzi więcej zacień, pomówień i plotek niż przewinień. To jest wstępna ocena i dotyczy głównie Białostocczyzny. Przegląd tego budownictwa niedawno się rozpoczął. Co prawda w woj. białostockim inwentaryzacja domków let-

niskowych sporządzono już wcześniej, ale była ona niepełna i właściwie nic z niej nie wynikało.

Dopiero Uchwała VI Plenum KC PZPR zainspirowała do kompleksowej analizy tego rodzaju inwestycji. Przy delegaturach NIK powstały zespoły do spraw koordynacji prywatnych inwestycji budowlanych budzących zastrzeżenia pod względem przestrzegania norm prawnych i zasad współżycia społecznego. W ich skład weszli przedstawiciele wojewódzkich komisji kontroli

Kampania cukrownicza dobiega końca

Zimowy pejzaż Mazur. CAF — Moroz

WARSZAWA (PAP) — Krócej, niż w latach poprzednich trwać będzie tegoroczna kampania cukrownicza. Znacznie mniej zebrano bowiem, z powodu nie sprzyjającej aury i strat powodowych, buraków. Do 17 bm. cukrownie skupiły 10,075 mln ton tych ziemio-płodów. Z przerobionych dotychczas prawie 9 mln ton buraków przemysł wyprodukował blisko 960 tys. ton cukru. Najwcześniej zakończyły niełatwą tegoroczną kampanię cukrownie podlaskie i toruńskie.

Ciąg dalszy na str. 4

Spotkanie Stanisława Kania z Komitetem Wykonawczym RN SZSP

ciąg dalszy ze str. 1

Ważnym elementem inicjatyw związanych z efektywnym uczestnictwem studentów w rozwiązywaniu problemów gospodarczych i społecznych kraju. Ważne w tym względzie zadanie spełniać powinien studencki ruch naukowy.

III Zjazd SZSP — mówiono — unaczelną ogromną troskę środowiska o losy kraju, sprzyjał stawianiu konkretnych pytań i odpowiedzi co do kierunków aktywności studentów na dziś i na jutro, aktywności indywidualnej, grupowej i w wymiarze ogólnospołecznym. Wartościowym kapitałem dyskusji jest też świadomość co do potrzeb integracji młodego pokolenia Polaków, rozwijania współpracy studentów z młodzieżą wiejską, pracującą w przemyśle i rolnictwie, uczącą się w szkołach średnich i zawodowych. Należy — stwierdzono — bardziej skutecznie rozwiązywać problemy młodzieży łączącej

studia z pracą zawodową, a także młode kadry naukowo-dydaktyczne. Poinformowano również, że natychmiast po III Zjeździe SZSP rozpocznie się kampania programowa. Służąc ona będzie wzbogacaniu i ukształtowaniu kierunków i form działania Związku, a zarazem tworzyć płaszczyznę wypowiedzi środowiska akademickiego w dyskusji poprzedzającej nadzwyczajny Zjazd PZPR.

Do wyrażenia przez młodzież refleksji nawiązał i sekretarz KC PZPR, zwracając przede wszystkim uwagę na to, iż w obecnym warunkach, po doświadczeniach ostatnich miesięcy, istotnie nie jest tak łatwo ukształtować na co dzień z polityką partii i idealami, którym ona służy. Jest to m.in. rezultat odczuwanych dziś tak bardzo trudności gospodarczych. Charakterystyczne, że Stanisław Kania podkreślił ogromne znaczenie prac związanych z kompleksową reformą gospodarczą, której nadrzędnym celem jest skuteczna, niezależnie od trudności, o-

chrona poziomu i warunków życia ludzi pracy, zapewnienie priorytetów dla rolnictwa, budownictwa mieszkaniowego itd.

I sekretarz KC wskazał przy tym na to, co może i powinno skłaniać do optymistycznego spojrzenia w przyszłość. Optymizm — powiedział — zaczyna się od zrozumienia złożonych zagadnień, od rzeczywistej gotowości i autentycznego przystąpienia do rozwiązywania rozmaitych problemów. Do tak rozumianego optymizmu mamy dziś podstawy. Świadczą o tym, np. w samej partii, wnioski z dyskusji na zebraniach organizacji partyjnych i konkretne, potrzebne krajowi inicjatywy. Trzeba ten klimat pogłębiać i upowszechniać, brać się za bary z rzeczywistością.

Stanisław Kania wyraził zadowolenie z faktu, że organizacja studencka — co wykazał III Zjazd SZSP — zdaje sobie w pełni sprawę z odpowiedzialności, jaką ponosi nie tylko za swoje środowisko, ale i za losy kraju, że tworzy klimat dla afirmacji zasad socjalizmu, że widzi potrzebę integracji politycznej i ideowej w służbie dla socjalizmu. Organizacja ta — powiedział — chce być partnerem dla innych, cieszyć się autorytetem i uznaniem, musi na co dzień stawiać najtrudniejsze pytania i udzielać na nie odpowiedzi, a przede wszystkim stale dążyć do zmian na lepsze we wszystkich sferach swego działania.

I sekretarz KC PZPR pogratulował członkom Komitetu Wykonawczego RN SZSP wyboru i wyraził przekonanie, że będą oni prawidłowo odczuwać potrzeby środowiska akademickiego i dobrze działać dla dobra kraju.

Narada górniczego aktywu związkowego Kraj potępienie węgla - wezwanie do górników

KATOWICE (PAP) — Obojętnością każdego górnika, bez względu na to czy jest członkiem Związku Zawodowego Górników, czy należy do „Solidarności”, jest sumienne wykonywanie swoich codziennych powinności zawodowych, jak najszybsze doprowadzenie do normalnego rytmu pracy kopalni, tworzenie płaszczyzn partnerskiego współdziałania, w imię jednolitego celu i interesów ludzi pracy. W ten sposób można by sformułować główne wątki narady górniczego aktywu Związku Zawodowego Górników z kopalni węgla kamiennego, która odbyła się 18 bm. w Katowicach. Górnicy aktywnie związali się do wszystkich górników z wezwaniem do takich działań, aby jak najlepiej zaspokoić zapotrzebowanie kraju na węgiel.

Na spotkaniu omówiono sytuację w ruchu związkowym oraz zadania dla instancji ZZG i jego ogniw w kopalniach i innych przedsiębiorstwach przemysłu węglowego. Związek po swoim XII Krajowym Zjeździe podjął i realizuje szereg konkretnych przedsięwzięć zmierzających

do zwiększenia skuteczności i ofensywności swojej pracy wśród załóg.

Związek, reprezentujący nadal znaczną część załóg, dąży konsekwentnie do nawiązania bezpośredniej, partnerskiej współpracy z NSZZ „Solidarność”. Współdziałanie to coraz pomysłniej zaczyna układać się już w wielu zakładach pracy, chociaż nadal nie brak jeszcze nieporozumień. Należy — podkreślano — w tym celu dążyć do eliminowania tych wszystkich zjawisk, które dzielą górników, które nie służą w konsekwencji interesom załóg i utrudniają realizację zadań.

Ważnym zadaniem związków i ich załóg górniczych jest w obecnej, trudnej sytuacji paliwowej kraju aktywny udział w dyskusji nad planem wydobywania węgla w roku przyszłym. Trzeba bowiem stworzyć plan oparty na realiach, starać się, aby w pełni zostały wykorzystane aktualne możliwości techniki i organizacji pracy, dążyć do systematycznego wzrostu wydobywania węgla i zapewnienia wydajnej i bezpiecznej pracy załóg.

Cel ten — mówiono — będzie można osiągnąć przestrzegając równocześnie w pełni zawartych porozumień z załogami, zwiększając porządek, ład i tradycyjną dyscyplinę górniczą, kształtując właściwe stosunki międzyludzkie.

Górnicy aktywnie związali się do wszystkich pracowników kopalni, jego załóg i innych przedsiębiorstw, w których działa Związek Zawodowy Górników, z wezwaniem o zachowanie w zakładach pracy ładu i porządku, dyscypliny i spokoju; o czuwanie nad bezpieczeństwem zakładów pracy; o wspieranie działań, które służą odnowie, służą pracownikom kopalni i całemu społeczeństwu; o nieopuszczaniu do sztucznych podziałów pracowników na tych, którzy opowiadają się za tym czy innym związkiem zawodowym; o nieopuszczaniu do utrudniania pracy legalnie wybranym przedstawicielom pracowników bez względu na ich przynależność związkową.

Prace nad ustawą o związkach zawodowych

WARSZAWA (PAP) — Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski przyjął prof. Sylwestra Zawadzkiego — przewodniczącego zespołu do opracowania projektu ustawy o związkach zawodowych, który przedstawił wyniki pracy zespołu. Ustalono, że przed poddaniem założeń ustawy pod publiczną dyskusję, prof. Zawadzki zwróci się do komisji prawnej Rady Państwa, Prezydium Rady Ministrów, Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Polskich, Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” oraz komisji porozumiewawczej branżowych związków zawodowych o wyrażenie wstępnej opinii.

Po jej uzyskaniu zostanie opracowany ostateczny projekt założeń ustawy o związkach zawodowych, który po przedyskutowaniu w zespole, którego przewodniczy prof. Zawadzki, zostanie poddany pod publiczną dyskusję.

„Solidarność” dzieciom

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia, NSZZ „Solidarność” w Białymstoku wspólnie z Niezależnym Związkiem Studentów z Filii UW i Akademii Medycznej postanowił zorganizować — przy pomocy mieszkańców naszego miasta — choinkę dla dzieci pochodzących z biednych rodzin. W dwugigantycznej studni przebrani za Mikołajów będą rozdawać po domach prezenty.

„Solidarność” — za pośrednictwem GW — przekaże w ten sposób darów, w postaci zabawek, książek, ubrań itp., najbiedniejszym, bądź też pieniędzy bezpośrednio do rąk rodziców, za pośrednictwem służby socjalnej. Wskazano, że w tym celu należy zgłaszać wnioski do biura przy ul. Nowotki 13, pokój 210, w godz. 9-20, (haka).

Komunikat MKZ NSZZ „Solidarność” region Mazury

Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” — region Mazur w Giżycku, na posiedzeniu w dniu 17.12.1980 r. podjęło decyzję o odwołaniu z funkcji przewodniczącego i wykluczeniu z MKZ NSZZ „Solidarność” w Giżycku Wiesława Kolaniewicza za nieposłuszeństwo i naganne zachowanie, które naraziło dobre imię związku „Solidarność”.

Do czasu przeprowadzenia wyborów, funkcje te pełnić będzie dotychczasowy wiceprzewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność”, Marek Stabkowski.

Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” — region Mazury w Giżycku

Wyroki w procesie b. pracowników „Hortexu”

WARSZAWA (PAP) — Przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie zakończył się proces o nadzwyczajne przestępstwo „Hortexu”. Wśród oskarżonych znaleźli się dwaj byli agenci „Hortexu” — w Warszawie, b. dyrektor Kombinatu Przetworstwa Owocowo-Warzywnego „Hortexu” w Warszawie i b. dyrektor tego przedsiębiorstwa PHZ „Agros” w Nowym Sączu. W tym procesie oskarżeni byli o nadzwyczajne przestępstwo, polegające na wyłudzeniu 100 tys. zł. z budżetu państwa na zakup owoców i warzyw, które zostały sprzedane w innych miejscach.

W tym procesie oskarżeni byli o nadzwyczajne przestępstwo, polegające na wyłudzeniu 100 tys. zł. z budżetu państwa na zakup owoców i warzyw, które zostały sprzedane w innych miejscach.

W tym procesie oskarżeni byli o nadzwyczajne przestępstwo, polegające na wyłudzeniu 100 tys. zł. z budżetu państwa na zakup owoców i warzyw, które zostały sprzedane w innych miejscach.

W tym procesie oskarżeni byli o nadzwyczajne przestępstwo, polegające na wyłudzeniu 100 tys. zł. z budżetu państwa na zakup owoców i warzyw, które zostały sprzedane w innych miejscach.

W tym procesie oskarżeni byli o nadzwyczajne przestępstwo, polegające na wyłudzeniu 100 tys. zł. z budżetu państwa na zakup owoców i warzyw, które zostały sprzedane w innych miejscach.

W tym procesie oskarżeni byli o nadzwyczajne przestępstwo, polegające na wyłudzeniu 100 tys. zł. z budżetu państwa na zakup owoców i warzyw, które zostały sprzedane w innych miejscach.

W tym procesie oskarżeni byli o nadzwyczajne przestępstwo, polegające na wyłudzeniu 100 tys. zł. z budżetu państwa na zakup owoców i warzyw, które zostały sprzedane w innych miejscach.

W tym procesie oskarżeni byli o nadzwyczajne przestępstwo, polegające na wyłudzeniu 100 tys. zł. z budżetu państwa na zakup owoców i warzyw, które zostały sprzedane w innych miejscach.

Plenum Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR

WARSZAWA (PAP) — 18 bm. w Warszawie odbyło się planarne posiedzenie Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR z udziałem przewodniczących wojewódzkich komisji rewizyjnych PZPR. Podczas obrad, które prowadził przewodniczący CKR Jerzy Muszyński, omówiono rezultaty dotychczas przeprowadzonych kontroli oraz aktualne zadania partyjnych komisji rewizyjnych przed IX Zjazdem partii.

W dyskusji głos zabrali: Jan Mitera, Bogdan Słowiński, Józef Flaga, Edmund Bugajski, Henryk Stach, Kazimierz Bulzacka, Eugeniusz

Stawiński, Kazimierz Ciesielski, Jan Zajac. W nawiązaniu do VII Plenum KC zabierający głos wskazywali na potrzebę konsolidacji szeregu partyjnych, przestrzegali norm statutowych w działalności wewnętrznej, podnieśli również głosy o konieczności zwołania komisji zjazdowej. Podkreślano potrzebę doskonalenia systemu kontroli w partii.

Plenum powołało zespół do opracowania projektu sprawozdania CKR na IX Zjazd partii oraz zatwierdziło plan pracy Centralnej Komisji Rewizyjnej.

XXXV sesja ONZ zakończyła główną część obrad

NOWY JORK (PAP) — Ko-

respondent PAP, Zbigniew Bielecki, pisze: 17 bm. w godzinach wieczornych czasu nowojorskiego XXXV sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych zakończyła główną część obrad. W ciągu trzech miesięcy to doroczne, najbardziej uniwersalne forum dyplomatyczne wielostronne poświęcało główną uwagę sprawom pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, problemom dekolonizacji i zwalczania apartheidu, kwestii bliskowschodniej i innym konfliktom lokalnym, a także sprawom przynależności do negocjacji w sprawie międzynarodowych stosunków gospodarczych. Sesja zostanie wznowiona 15 stycznia 1981 r. dla dokonania wyboru sędziów do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze oraz dla podjęcia decyzji w sprawach wymagających dalszych konsultacji.

Sprawom pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego sesja poświęcała szczególnie duży udział. Było to odzwierciedlenie zaniepokojenia światowej opinii publicznej rozwojem sytuacji międzynarodowej oraz odbiciem powszechnych

dążeń, by pokojowemu współistnieniu państw o różnych systemach polityczno-społecznych nadać ponownie rangę powszechnie obowiązujących zasad. Wśród przeszło 40 rezolucji dotyczących rozbrojenia i bezpieczeństwa międzynarodowego wiodącą grupą są rezolucje podjęte z inicjatywy Związku Radzieckiego i innych krajów wspólnoty socjalistycznej.

Rokowania wiedeńskie

WIEDEŃ (PAP) — W czwartek kolejnym posiedzeniu plenarnym zakończyła się 22 runda rokowań wiedeńskich w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojen w Europie środkowej, trwająca od 2 i pół miesiąca. Rokowania, które rozpoczęły się przed 7 laty, nie przyniosły dotąd przełomu w związku z rozbieżnościami stanowisk obu stron. Następną 23 rundę rokowań rozpocznie się 29 stycznia 1981 r., po przerwie świątecznej.

SPORT

Rekord Polski Katarzyna Jureko

W Bukareszcie zakończył się międzynarodowy mecz pływacki Rumunia — Polska. Podczas tego pojedynku KATARZYNA JUREKO z Jagiellonii pobiła rekord Polski w kraulowym sprincie, wygrywając 100 m st. dowolnym w

59.25. Poprzedni rekord Polski wynosił — 59.30. Zdecydowane zwycięstwo odniosła reprezentacja Polski. Bezpośrednio po powrocie z Bukareszta, Katarzyna Jureko wyjechała na mityng pływacki do Magdeburga.

Doniesienia agencyjne

W środę w Bazylei odbyło się losowanie ćwierćfinałów europejskich pucharów w piłce nożnej. Z polskich drużyn w tej fazie rozgrywek występują piłkarze chorwackiego Ruchu. W ćwierćfinale przeciwnikami chorwackim będą zawodnicy Spartaka Kijów.

W środę w Bazylei odbyło się losowanie ćwierćfinałów europejskich pucharów w piłce nożnej. Z polskich drużyn w tej fazie rozgrywek występują piłkarze chorwackiego Ruchu. W ćwierćfinale przeciwnikami chorwackim będą zawodnicy Spartaka Kijów.

Gwardia Wrocław, po zwycięstwie 3:1 nad Duklą Łobez, stanęła przed ogromną szansą awansu nawet do finałowej ćwierćki klubowego Pucharu Europy. Gwardia wystarczy wygranie dwóch setów na terenie przeciwnika, aby znaleźć się w gronie 8 najlepszych drużyn klubowych kontynentu.

W Atenach rozegrany został w czwartek siłom specjalny kobiet, zaliczany do Pucharu Świata, który przetrwał zwycięstwo 30-letniej przyrządnice studiowej w Grenoble — Perrine Pelien.

W szwajcarskiej miejscowości Cran-Montana, w sobotę, w czwartek pierwszy bieg zjazdowy kobiet nowej edycji narciarskiego Pucharu Europy. Pierwszą w tym Austriaczką zaimponowała niemieckiej miejscowości. Bieg wygrała Gagi Weber.

W Tarnowie zakończył się półfinałowy turniej mistrzostw Polski seniorów w szachach, który wygrał 5 mł. i nie straciła ani jednej bramki.

W ostatnim latach Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze znacznie poszerzyło zakres swojej działalności, stając się organizacją bardziej użyteczną i autentycznie potrzebną społeczeństwu. Wielu członków Towarzystwa w przeszłości zerwało więź z organizacją, odeszło z PTTK.

Zmiany jakie zaszły w życiu Towarzystwa upoważniły Prezydium Zarządu Głównego PTTK do ogłoszenia roku 1980 rokiem akcji powrotu do organizacji.

W ostatnim latach Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze znacznie poszerzyło zakres swojej działalności, stając się organizacją bardziej użyteczną i autentycznie potrzebną społeczeństwu. Wielu członków Towarzystwa w przeszłości zerwało więź z organizacją, odeszło z PTTK.

Zmiany jakie zaszły w życiu Towarzystwa upoważniły Prezydium Zarządu Głównego PTTK do ogłoszenia roku 1980 rokiem akcji powrotu do organizacji.

W ostatnim latach Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze znacznie poszerzyło zakres swojej działalności, stając się organizacją bardziej użyteczną i autentycznie potrzebną społeczeństwu. Wielu członków Towarzystwa w przeszłości zerwało więź z organizacją, odeszło z PTTK.

Zmiany jakie zaszły w życiu Towarzystwa upoważniły Prezydium Zarządu Głównego PTTK do ogłoszenia roku 1980 rokiem akcji powrotu do organizacji.

W ostatnim latach Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze znacznie poszerzyło zakres swojej działalności, stając się organizacją bardziej użyteczną i autentycznie potrzebną społeczeństwu. Wielu członków Towarzystwa w przeszłości zerwało więź z organizacją, odeszło z PTTK.

Zmiany jakie zaszły w życiu Towarzystwa upoważniły Prezydium Zarządu Głównego PTTK do ogłoszenia roku 1980 rokiem akcji powrotu do organizacji.

W ostatnim latach Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze znacznie poszerzyło zakres swojej działalności, stając się organizacją bardziej użyteczną i autentycznie potrzebną społeczeństwu. Wielu członków Towarzystwa w przeszłości zerwało więź z organizacją, odeszło z PTTK.

Zmiany jakie zaszły w życiu Towarzystwa upoważniły Prezydium Zarządu Głównego PTTK do ogłoszenia roku 1980 rokiem akcji powrotu do organizacji.

W ostatnim latach Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze znacznie poszerzyło zakres swojej działalności, stając się organizacją bardziej użyteczną i autentycznie potrzebną społeczeństwu. Wielu członków Towarzystwa w przeszłości zerwało więź z organizacją, odeszło z PTTK.

Zmiany jakie zaszły w życiu Towarzystwa upoważniły Prezydium Zarządu Głównego PTTK do ogłoszenia roku 1980 rokiem akcji powrotu do organizacji.

W ostatnim latach Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze znacznie poszerzyło zakres swojej działalności, stając się organizacją bardziej użyteczną i autentycznie potrzebną społeczeństwu. Wielu członków Towarzystwa w przeszłości zerwało więź z organizacją, odeszło z PTTK.

Zmiany jakie zaszły w życiu Towarzystwa upoważniły Prezydium Zarządu Głównego PTTK do ogłoszenia roku 1980 rokiem akcji powrotu do organizacji.

W ostatnim latach Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze znacznie poszerzyło zakres swojej działalności, stając się organizacją bardziej użyteczną i autentycznie potrzebną społeczeństwu. Wielu członków Towarzystwa w przeszłości zerwało więź z organizacją, odeszło z PTTK.

Zmiany jakie zaszły w życiu Towarzystwa upoważniły Prezydium Zarządu Głównego PTTK do ogłoszenia roku 1980 rokiem akcji powrotu do organizacji.

19 bm.-posiedzenie Sejmu PRL

ciąg dalszy ze str. 1

dze kierują się dążeniem do postępu w stabilizacji sytuacji społeczno-gospodarczej, do stopniowego — ale możliwie szybkiego — pokonywania kryzysu oraz umiędzynarodowienia demokracji socjalistycznej i samorządności społecznej.

Z projektowanych zamierzeń szczegółowych przytoczyły tylko stwierdzenie dotyczące zwiększenia zapotrzebowania rolnictwa w środki produkcji, odpowiedniej polityki cen produktów rolnych i środków produkcji rolniczej oraz polityki kredytowej.

Następny punkt porządku dziennego dotyczy przewidywania budżetowego, które — jeśli chodzi o budżet centralny — obejmuje I kwartał

roku przyszłego. Jak już bowiem sygnalizowaliśmy, prace sejmowe nad wniesionymi później niż zwykle projektami rządowymi planu i budżetu nie będą mogły być zakończone przed nowym rokiem. Sprawozdanie komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz Prac Ustawodawczych o projekcie przewidzianym, przedstawił pos. Łukasz Balcer.

Z kolei pos. Krystyna Jandz-Jendrońska przedłożyła sprawozdanie komisji sejmowych o rządowym projekcie ustawy o zobowiązaniach podatkowych.

Na porządku dziennym obrad znajdują się również interpelacje i zapytania poselskie, a także zmiany w składzie osobowym komisji sejmowych.

Kryzys finansowy Massey-Fergusona

LONDYN (PAP) — Korespondent PAP, Tadeusz Jacewicz pisze:

W ostrym kryzysie finansowym tkwi już od dłuższego czasu Massey-Ferguson, międzynarodowy koncern dostarczający m. in. traktorów. W Londynie odbyło się ostatnio spotkanie przedstawicieli ok. 250 wielkich banków, których interesy finansowe zagrożone są perspektywą załamania się Massey-Fergusona. Dyskutowano program wielkiej pożyczki międzynarodowej dla

koncernu, która ma wynieść ok. 700 milionów dolarów kanadyjskich.

Bankierzy, zaniepokojeni stanem finansowym zarejestrowanego w Kanadzie koncernu, wezwali rząd kanadyjski do udzielenia gwarancji nowym pożyczkom, o które zabiega kierownictwo koncernu. Według szczegółowych danych, przedstawionych bankom, Massey-Ferguson przewidywał na IV kwartał br. straty w wysokości ponad 110 mln dolarów amerykańskich.

Nasila się walka z pożarem rOPY

KOSZALIN (PAP) — W mieście pożaru rOPY i gazu, który trwa już dziesiąty dzień, konsekwentnie realizowane są przez specjalistów polskich, radzieckich i węgierskich dwa warianty ugasebnienia pożaru. Ponieważ oba wymagają uprzedniego oczyszczenia terenu, na którym pali się ropa, z różnych zniszczonych przez wyciek metalowych elementów, to obecnie prace skupiają się na wyciągnięciu ich z ognia. Dokonują tego wyspecjalizowane jednostki Wojska Polskiego oraz ratownicy z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego. Z miejsca pożaru usunęto m.in. wąż o 50 ton zniszczoną wieżę wieńczącą. Bardzo wysoko oceniana jest umiejęt-

ność żołnierzy — artylerzystów, którzy pomogli ratownikom w opróżnieniu dużych zbiorników z tzw. płuźki. Wykonali oni wzorowo strzelanie z działka 85 mm, trafiając celnie w zbiorniki, które się szybko opróżniły. Obecnie do ich wyciągnięcia z ognia przystąpili saperzy. Ich dziełem jest także walczenie, który na wielu odcinkach liczy 13 m wysokości

Możliwość prowadzenia małej hodowli na obrzeżach miast

WARSZAWA (PAP) — W związku z licznymi zapytaniami — wicedyrektor Departamentu Inspekcji Sanitarnej i Higieny, zalesienia i Ochrony Społecznej — Wacław Jedliński — w piśmie skierowanym do Polskiej Agencji Prasowej informuje o możliwościach prowadzenia małej hodowli na obrzeżach miast.

Budynki przeznaczone do hodowli trzody chlewnej, zgodnie z wytycznymi Głównego Inspektora Sanitarnego, z uwagi na nową uciążliwość dla otoczenia, powinny znajdować się w odległości 80 metrów od budynków mieszkalnych i obiektów użytecz-

ności publicznej. Jednakże kilka sztuk zwierząt, tzw. mała hodowla, prowadzić można, w uzasadnionych przypadkach, w pomieszczeniach bliżej usytuowanych, lecz w odległości nie mniejszej od 10 metrów od budynków mieszkalnych i obiektów użytecz-

ności publicznej. Jednakże kilka sztuk zwierząt, tzw. mała hodowla, prowadzić można, w uzasadnionych przypadkach, w pomieszczeniach bliżej usytuowanych, lecz w odległości nie mniejszej od 10 metrów od budynków mieszkalnych i obiektów użytecz-

ności publicznej. Jednakże kilka sztuk zwierząt, tzw. mała hodowla, prowadzić można, w uzasadnionych przypadkach, w pomieszczeniach bliżej usytuowanych, lecz w odległości nie mniejszej od 10 metrów od budynków mieszkalnych i obiektów użytecz-

ności publicznej. Jednakże kilka sztuk zwierząt, tzw. mała hodowla, prowadzić można, w uzasadnionych przypadkach, w pomieszczeniach bliżej usytuowanych, lecz w odległości nie mniejszej od 10 metrów od budynków mieszkalnych i obiektów użytecz-

ności publicznej. Jednakże kilka sztuk zwierząt, tzw. mała hodowla, prowadzić można, w uzasadnionych przypadkach, w pomieszczeniach bliżej usytuowanych, lecz w odległości nie mniejszej od 10 metrów od budynków mieszkalnych i obiektów użytecz-

ności publicznej. Jednakże kilka sztuk zwierząt, tzw. mała hodowla, prowadzić można, w uzasadnionych przypadkach, w pomieszczeniach bliżej usytuowanych, lecz w odległości nie mniejszej od 10 metrów od budynków mieszkalnych i obiektów użytecz-

ności publicznej. Jednakże kilka sztuk zwierząt, tzw. mała hodowla, prowadzić można, w uzasadnionych przypadkach, w pomieszczeniach bliżej usytuowanych, lecz w odległości nie mniejszej od 10 metrów od budynków mieszkalnych i obiektów użytecz-

ności publicznej. Jednakże kilka sztuk zwierząt, tzw. mała hodowla, prowadzić można, w uzasadnionych przypadkach, w pomieszczeniach bliżej usytuowanych, lecz w odległości nie mniejszej od 10 metrów od budynków mieszkalnych i obiektów użytecz-

ności publicznej. Jednakże kilka sztuk zwierząt, tzw. mała hodowla, prowadzić można, w uzasadnionych przypadkach, w pomieszczeniach bliżej usytuowanych, lecz w odległości nie mniejszej od 10 metrów od budynków mieszkalnych i obiektów użytecz-

ności publicznej. Jednakże kilka sztuk zwierząt, tzw. mała hodowla, prowadzić można, w uzasadnionych przypadkach, w pomieszczeniach bliżej usytuowanych, lecz w odległości nie mniejszej od 10 metrów od budynków mieszkalnych i obiektów użytecz-

Uprawdzenie przemysłowca

BRASILIA (PAP) — W San Salvadorze wprowadzono Rene Marchona, dyrektora krajowego instytutu kawy. Grupa ubogich rolników zabrała jego samochód, kiedy przywracał do domu, położonego w zachodniej, luksusowej dzielnicy miasta. Przesłowa wprowadzono, a jego samochód pozostawiono w pobliżu jednego ze stadionów San Salvadoru. Agencje zachodnie podały, że Marchon, od początku br. był przewodniczącym spółki „Incafe”, kontrolującej produkcję i sprzedaż kawy w Salvadorze.

Spelnienie tych wymogów jest niezbędne dla zabezpieczenia utoż wody i gęby przed zanieczyszczeniem oraz zapewnienia właściwych warunków sanitarno-zdrowotnych w danym środowisku.

O ile zachowanie zostawa wspomnianym wyżej warunki, ogólna Państwowej Inspekcji Sanitarnej — jak zapewnia wicedyrektor Jedliński — nie „bada stawały przeszkody przy lokalizowaniu hodowli zarządnym w kosztach rolnych, jak i na obrzeżach miast w nadających się do tego celu pomieszczeniach.

O ile zachowanie zostawa wspomnianym wyżej warunki, ogólna Państwowej Inspekcji Sanitarnej — jak zapewnia wicedyrektor Jedliński — nie „bada stawały przeszkody przy lokalizowaniu hodowli zarządnym w kosztach rolnych, jak i na obrzeżach miast w nadających się do tego celu pomieszczeniach.

O ile zachowanie zostawa wspomnianym wyżej warunki, ogólna Państwowej Inspekcji Sanitarnej — jak zapewnia wicedyrektor Jedliński — nie „bada stawały przeszkody przy lokalizowaniu hodowli zarządnym w kosztach rolnych, jak i na obrzeżach miast w nadających się do tego celu pomieszczeniach.

O ile zachowanie zostawa wspomnianym wyżej warunki, ogólna Państwowej Inspekcji Sanitarnej — jak zapewnia wicedyrektor Jedliński — nie „bada stawały przeszkody przy lokalizowaniu hodowli zarządnym w kosztach rolnych, jak i na obrzeżach miast w nadających się do tego celu pomieszczeniach.

Kara śmierci dla mordercy

ŁÓDŹ (PAP) — 18 bm. przed Sądem Wojewódzkim w Łodzi zakończył się proces przeciwko mieszkańcowi tego miasta, 36-letniemu Czesławowi S. oskarżonemu o zabójstwo swej przyjaciółki, nauczycielki jednego z łódzkich przedszkoli. Zbrodni tej — jak wykazało postępowanie dowodowe — oskarżony dokonał z pobudek materialnych. Jego łupem padły futra, inne okrycia oraz kosztowności wartości około 150 tys. zł.

Wyrokimi Sądu Wojewódzkiego wielokrotnie karany już za różne przestępstwa Czesław S. skazany został na karę śmierci.

Wyrokimi Sądu Wojewódzkiego wielokrotnie karany już za różne przestępstwa Czesław S. skazany został na karę śmierci.

Wyrokimi Sądu Wojewódzkiego wielokrotnie karany już za różne przestępstwa Czesław S. skazany został na karę śmierci.

Wyrokimi Sądu Wojewódzkiego wielokrotnie karany już za różne przestępstwa Czesław S. skazany został na karę śmierci.

Wyrokimi Sądu Wojewódzkiego wielokrotnie karany już za różne przestępstwa Czesław S. skazany został na kar

Ciąg dalszy ze str. 1

ne jest przejrzyste i zrozumiałe określenie służebnej roli partii wobec narodu. W odpowiedzialności za los narodu wyraża się jej doniosła rola. Partia jest silna i mądra swoją ideologią, swoim programem i społecznie aprobowaną praktyką działań, to jest poparciem i mądrością klasy robotniczej, całego narodu.

Musimy zatem określić sposób pełnienia przewodniej roli partii w jednoczesnym zweryfikowaniu zasad życia wewnętrznego i stworzyć system zabezpieczeń przed deformacjami demokracji i centralizmu w PZPR. Uważamy, że niezbędny jest daleko idący krytycyzm w stosunku do doświadczeń przeszłości, nieodzowna jest śmiałość poszukiwań. Obecna chwila wymaga od nas wszystkich odważnego i nowatorskiego myślenia.

Demokracja w partii decyduje bezpośrednio i pośrednio o zakresie demokracji w społeczeństwie. Celem i treścią socjalistycznej odnowy jest demokratyzacja życia społecznego, od niej zależy społeczno-polityczny, współczesny kształt Polski i samopoczucie obywatelskie Polaków.

Wszystkie siły społeczne uznające zasady socjalizmu bądź wobec tych zasad lojalne, winny mieć należny głos w sprawach publicznych, bo wymaga tego układ społeczno-kulturowy i dobro naszego kraju, województwa, miasta i wsi.

Wola społeczeństwa wyraża się najpełniej w demokratycznych wyborach do organów przedstawicielskich — Sejmiku i rad narodowych, a następnie w autentyczności roli, jaką one pełnią. Jest dzisiaj naszym wspólnym obowiązkiem dyskusować o tym, jak ukształtować na trwałe ich funkcje i powinności.

Demokracja to współdziałanie wszystkich sił społecznych i szeroko pojęta samorządność. Uważamy, że najbardziej płodne są obecnie te dyskusje w organizacjach partyjnych i zespołach pracowniczych, które z troską i konieczną rozwagą poszukują nowego modelu samorządu robotniczego i wiejskiego. Niczego tu nie można narzucać, niczego wymyślać za biurkiem — grozi to poronieniem. Zdecydować musi mądrość zbiorowa. Toteż na przyszłościową wagę ziosta są wszystkie przemyslenia i propozycje dotyczące kształtu demokracji i samorządności w zakładzie, w mieście, na wsi, w kraju.

Kierownictwo partii i samo życie wyznacza wielką rolę w modelu samorządności pracowniczej, gruntownie zmienionym związkom zawodowym, a także młodzieżowym. Szczególna uwaga wszystkich zwrócona jest w stronę NSZZ „Solidarność”. Nie może być inaczej, partia nie była w stanie pozbyć się wynaturzeń, toteż klasa robotnicza użyla siły politycznej w sposób zdecydowany. W wyniku protestu i porozumień powstała „Solidarność”, grupując pod tym hasłem miliony Polaków. Trwa trudny proces stawiania się, kryształowania charakteru i roli nowego związku. Chyba każdy ma tę świadomość, że gra idzie o wielką stawkę. Od jej wyniku zależy oblicze socjalizmu na polskim gruncie.

Leninowskie rozumienie demokracji socjalistycznej to uznanie, iż demokracja to dyskusja. Dyskusja, ale także kontrola.

Czasem odnosimy wrażenie, że nasza polska rzeczywistość składa się tylko z pracy i kontroli. Dla kontroli tego, co i jak robimy, powołaliśmy NIK, wydziały kontroli dochodów i wydatków państwa, system kontroli branżowej, wewnątrzzakładowej i komisje kontroli społecznej, uruchomiliśmy armie lustratorów, wpisaliśmy obowiązki kontrolowania gospodarki w zakres obowiązków prokuratury, milicji i ORMO. Dlaczego zatem popełniliśmy tak wiele błędów w minionym okresie? Czy tego nikt nie widział? Czy o tym nikt nie wiedział? Kto?

Wiemy, że zbyt często wykonywanie kontroli sprowadzało się do sprawdzania zgodności pracy pracownika czy podległej placówki z treścią nakazu wydanego przez przełożonego czy przez placówkę nadzorną. Odstępstwo od treści nakazu oznaczało — zdaniem kontrolujących — naruszenie dyscypliny pracy, niesubordynację, lekceważenie obowiązków.

Spytajmy: a jeżeli nakaz był głupi, społecznie szkodliwy i jeżeli wydany był po to, by pracownik czy placówka podlegały wykonywaniu robotę pozbawioną, a nie społecznie potrzebną?

Musimy zmienić nasze wyobrażenia o sensie i przydatności kontroli. Musimy wiedzieć, że kontrola bez dyskusji staje się działalnością niepotrzebną, że nie wystarczy „odhadzyc”, co zostało zrobione, bo trzeba jeszcze spytać, po co? W państwie demokratycznym, gdzie rządzi lud pracujący miast i wsi, ludowi jest potrzebna wiedza o ilości i jakości narodowej pracy, a nie tylko dla tych, którzy wydają nakazy i sprawdają skrupulatnie czy wykonawcy tych nakazów są im wystarczająco posłuszni.

4

Z całą ostrością już po raz trzeci w historii Polski Ludowej stało się problem wzajemnych stosunków między partią a administracją gospodarczą i państwową. Dyskusowano go po październiku 1956 i po grudniu 1970.

Jest to fragment kwestii o fundamentalnym znaczeniu: kto za co odpowiada w kraju, województwie, gminie, zakładzie pracy? Chodzi więc o podział kompetencji i odpowiedzialności. Nie może bowiem być tak, że wszyscy za wszystko odpowiadają. Wówczas tworzą się sprzeczne warunki dla woluntaryzmu, ścierania się partykularnych interesów, zaniku społecznej i fachowej kontroli.

W sytuacjach skrajnych — a z taką mieliśmy do czynienia w ostatnich latach — te same osoby programowały, wykonywały uchwały, kontrolowały ich wykonanie i oceniały efekty własnej pracy. Sytuacja taka prowadziła nieuchronnie do drobiazgowego centralizmu, pozbawienia społeczeństwa wpływu

na decyzje a więc do nieodpowiedzialności, której skutki okazały się katastrofalne.

Naszym zdaniem decyzje gospodarcze i administracyjne powinni podejmować tylko ci, którzy ponoszą za nie faktyczną odpowiedzialność.

Dotyczy to dyrektorów przedsiębiorstw, naczelników gmin, wojewódów, ministrów, wreszcie premiera.

Kontrola społeczna i ocena wyników ich pracy należąć winna do ciał przedstawicielskich — reprezentacji robotniczej, rad narodowych, Sejmu. Kontrola partyjna działalności członków partii winna natomiast dokonywać się na forum organizacji i instancji partyjnych a nie w małych gabinetowych gro-

Jeśli więc na tę działalność reformatorsko-reorganizacyjną spojrzymy całocześnie, to otrzymamy bilans, w którym przeważają straty gospodarcze i społeczne, jakie ona spowodowała.

Z perspektywy pięciu lat możemy stwierdzić, że prawie żaden z celów, jaki przyświecał reformie administracyjnej, nie został w pełni osiągnięty. Można to wykazać na przykładzie trzech naszych województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

Jak wynikało z oficjalnych oświadczeń autorów reformy, utworzenie nowych województw miało przyczynić się do bardziej równomiernego podziału dochodu narodowego, likwidacji dysproporcji w rozwoju poszczególnych

środków. Uprawnienia miały więc charakter czysto formalny.

Nasze dziennikarskie obserwacje upoważniają do następującego spostrzeżenia: wiele województw powstałych w wyniku reformy z 1975 r. stało się tak słabymi organizmami administracyjno-gospodarczymi, że centrala przestała się z nimi liczyć. Z drugiej zaś strony otrzymała na tyle różne uprawnienia, że centrala przestała się orientować, co właściwie dzieje się w poszczególnych rejonach kraju.

Uważamy, że dziś, w nowej sytuacji wynikającej z sierpniowych wydarzeń oraz ocen dokonanych na VI i VII Plenum KC, należy dokonać — z udziałem ekspertów naukowych i działaczy terenowych wszechstronnej, kompleksowej analizy pięcioletniego okresu istnienia województw w nowym układzie terytorialnym.

6

rejonów kraju, szczególnie położonych peryferyjnie w dawnym układzie administracyjno-terytorialnym, wyzwolenia lokalnych inicjatyw społeczno-gospodarczych. Tymczasem w okresie minionych pięciu lat jeszcze bardziej pogłębił się podział na „stare” i „nowe” województwa. Pierwsze rozwijały się szybciej, ponieważ dysponowały większymi środkami i silniejszym potencjałem wykonawczym, a także lepszą infrastrukturą materialną i społeczną. Nowe słabe ekonomicznie, kulturalnie i kadrowo województwa miały być na własne siły.

Innym ważnym założeniem reformy było usamodzielnienie władz terenowych, danie im większej swobody działania, umożliwienie wykorzystania lokalnych inicjatyw gospodarczych, społecznych i kulturalnych. I ten cel też nie został w pełni osiągnięty. Od samego bowiem początku decyzjom decentralizacyjnym towarzyszyły liczne zakazy i nakazy, limity i dyrektywy, a więc posunięcia o charakterze centralistycznym. Władze terenowe, to prawda, otrzymywały coraz to nowe uprawnienia (np. w statucie wojewody i naczelnika), ale w ślad za tym nie szły

Po wojnie uparcie wrywaliśmy z biedą i zacofania nasze północno-wschodnie krańce Polski. Mijały lata a my z wielkim mozołem, krok za krokiem dorabialiśmy się. Cieszyliśmy się z każdej nowej żarówki elektrycznej, a spoglądając za siebie z dystansu kilku czy kilkunastu lat — robiło się nam smutno, bo wciąż potrzeb przybywało, a nasz region w stosunku do innych niezmienne zostawał na końcu.

Ruszyliśmy z rozpędem na początku lat siedemdziesiątych, zaczęliśmy pozbierać się kompleksu, gorąco pragnęliśmy równać do innych, mówiąc, że czas liczyć się u nas podwójnie, że nie świeci garnki lepią. W latach 1975—1980 pragnienia nasze były nie mniejsze niż wcześniej. A wyniki pracy? Trzeba je sprawdzić i ocenić.

Ambicje i nadzieje zderzają się dzisiaj z faktami deformacji społeczno-moralnej w partii i w społeczeństwie, powodując w chwili gorącej, głównie rozczarowanie. Mocno to dziś trzeba podkreślić i wydobycie nie dla pogłębia-

To oni ogłaszają nam i wmawiają: „zobaczcie, i tak nie z tego nie będzie”, „jeszcze trochę, a wszystko będzie jak było”, „kto to w ogóle wywołał i kto za tym stoi?”, „po-skaccie, a my popatrzmy”. Wiemy, że za takimi opelami kryje się strach, tchórzywa obawa przed sankcją opinii społecznej, przed publicznym osądem, przed moralną odpowiedzialnością i przed następstwami działań sprzecznych z interesem społecznym i duchem odnowy.

Często — przed odpowiedzialnością za działania sprzeczne z partyjną dyscypliną i nakazami statutu.

My, członkowie partii, musimy zadbać, by filozofia przeciwności, filozofia poprzestawiania na małym nie pokonała w naszym regionie procesu odnowy, nie ograniczyła go do decyzji i działań pozornych, które pozwolą przetrwać na nie zmienionych pozycjach autorom ewidentnych, wielokrotnie udowodnionych błędów. Musimy o to zadbać wiedząc, że sprawy partii nie są tylko sprawami partii, że władza — obojętnie jakiej nazwy i jakiego szczebla — nie jest władzą tylko dla siebie, że nikomu nie może być obojętne miejsce naszego regionu w kraju, a dzisiaj — w procesie odnowy, który określi przyszłość Polski.

Stawiamy otwarcie tezę, że władze wojewódzkie pozbawione zostały możliwości i tym samym utraciły zdolność poważnego analizowania i diagnozowania na bieżąco sytuacji ekonomicznej i politycznej. Sądymy, że taki system analizy i diagnozy trzeba pilnie organizować. Spóźniona koniecznością jest analityczno-krytyczne diagnozowanie stanu ekonomiki i tempa postępu oraz sytuacji społeczno-politycznej w regionie. Zadowolność w tym zakresie nikogo nie zadowolą, bo może prowadzić do mylących wniosków.

Dokonanie pełnych ocen i opracowanie programów rozwoju województw jest trudnym i zobowiązującym zadaniem, przede wszystkim wojewódzkich instancji partyjnych w trakcie ich prac i dyskusji przed IX Zjazdem partii.

Zarówno oceny, jak i programowanie stawiają ostry wymóg prowadzenia aktywnej polityki kadrowej. Publiczne podnoszenie tej kwestii nie może nikogo straszyć. I nie ma wątpliwości co do tego, że nie straszy tych, którzy potrafią zdobyć się na uczciwą samoocenę.

Wymiana kadr jest trudna, musi być — naszym zdaniem — tyleż śmiała, co rozważna i konsekwentna.

Wymiana ta nastęrcza wiele różnorodnych problemów u ludzi, którzy mają błądy zwinione i niezwinione. Jeden z kłopotów, odwiecznych zresztą, to brak rezerw kadrowych. Staje z całą ostrością pytanie, jak skonstruować dobry mechanizm wylaniania i kształtowania jednostek przywódczych, działaczy politycznych itp.

7

Garść przytoczonych opinii określa — chociaż w sposób niepełny — nasz pogląd na temat dnia dzisiejszego i przyszłości kraju, przede wszystkim jednak regionu, w którym mieszkamy i pracujemy, i dla którego mieszkańców redagujemy nasz dziennik. Chcemy teraz z kolei postawić pytanie pod własnym adresem: jakie winno być regionalne dziennikarstwo w chwilach narodowych przełomów i poza nimi — w czasach stabilizacji? Jak powinniśmy pisać, o czym informować, jak komentować? Od tego zależy przecież, czego miejscowa opinia publiczna dowie się o miejscowej władzy (i odwrotnie), co ludzie wiedzieć będą o sobie samych i o swojej ziemi.

Otóż uważamy, że dziennikarstwo nie wolno dzielić na to uprawiane podczas konfliktów społecznych a więc jakby odważniejsze, i inne — z lat „spokoju i sukcesów” — ukladniejsze i posłuszniejsze. Im więcej tak rozumianej stabilizacji w dziennikarstwie, tym większa szansa na destabilizację stosunków społecznych w przyszłości. Sprawozdanie o codzienności musi być zawsze jednakowo odważne i dociepliwie, kompetentne i pełne dobrej woli.

Chcielibyśmy pisać ciekawie, informować szybko, prawdziwie i o rzeczach istotnych dla trójwojewódzkiej społeczności. Stylizacja publikacji zależy tylko i wyłącznie od autorów, bogactwo informacji nie tylko od nich — również od tych, do których przychodzimy po informacje, przede wszystkim jednak od wielopoziomowego ośrodka władzy kształtującego politykę informacyjną i decydującego ostatecznie, która

z wiadomości ukaze się na łamach gazety.

Czas skończyć z dawkowaniem i profilowaniem prawdy, z dziełem jej na prawdę „konstruktywną” i „destruktywną”. Jakakolwiek ona jest, budująca lub nie, elementarnym prawem opinii publicznej jest poznać ją i w procesie tym korzystać z pośrednictwa dziennikarzy.

Odpowiedź na pytanie, o czym chcą wiedzieć czytelnicy zajęłaby zbyt wiele miejsca. Szybkiej można o tym, co z pewnością ich nie interesuje. Wśród informacji zamieszczanych w gazecie za dużo wciąż pojawia się treści rytualnych, stereotypowych formuł z narad i tak zwanego protokołu. Odmienianie przez wszystkie przypadki po wielokroć tych samych nazwisk podnosi może samopoczucie przedstawicieli władzy, dla czytelników stanowi zwykły szum informacyjny. Wiele razy próbowaliśmy sobie z owym problemem poradzić. Jak dotąd bezskutecznie. Sądymy, iż widocznym znakiem odnowy stanie się w naszej gazecie moment, kiedy znikną z jej szpalet specyficzne „listy obecności”, a także długie ponad miarę rubryki „Z trzech województw”.

Kolejny problem: jak komentować? Jesteśmy zdania, że komentować należy krytycznie. Wymóg krytycyzmu musi być zawarty w każdym rodzaju działalności człowieka pragnącego dostarczać rzetelnej wiedzy o obiektywnej rzeczywistości. Szkodliwą spekulacją jest więc wydzielanie krytyki z ogólnej aktywności publicystycznej, czynienie z niej osi nadzwyczajnych kampanii i akcji.

Komentować krytycznie, ale z dobrą wiarą, rzetelnie i odpowiedzialnie, to znaczy wpływać na tkankę społeczną nie z zewnątrz, a od wewnątrz, z pozycji opiniodawcy uważającego się za część owej tkanki. „Gazeta Współczesna” — jak zresztą każdy terenowy dziennik partyjny — powinna być tu naszym zdaniem dużo śmielsza niż np. „Trybuna Ludu”. Różnimy się stopniem oficjalności, różnimy się także tym, czym — używając przenośni — różni się dalsza rodzina od bliższej. Nam, jako bliższej, przysługuje większe prawo do poufałości i wynikające z niego prawo do większej szczerości. Nie do przycięcia są sytuacje z przeszłości, gdy szczególnie krytyczne materiały z regionu mogły liczyć na publikację tylko w prasie centralnej.

Prasa, jeśli spełniać ma rolę forum dla różnych opinii i poglądów, musi korzystać z autonomii. Społeczeństwo regionu, jak zresztą całe społeczeństwo polskie, nie stanowi monolitu światopoglądowego. Powinniśmy nauczyć się wreszcie czerpać ze starej prawdy, iż bogactwo bierze się z różnorodności, lecz tylko z różnorodności naturalnie ujawnionej. Istną rolę dziennikarstwa jest kontaktowanie organów władzy i różnorodnych grup społecznych, wiązanie grup społecznych między sobą.

Chcemy działać zgodnie z maksymą: „jeśli wysłuchasz wszystkich, poznasz prawdę, jeśli uwierzysz jednemu, pozostaniesz w niewiedzy”.

Środki społecznego informowania przyjmują obecnie gorzkie słowa za niewywiązywanie się w przeszłości z obowiązku dostarczania opinii publicznej prawdziwego obrazu kraju, za uległość wobec grup władzy i za koniunkturalizm. „Gazeta Współczesna” nie może tej krytyce nie podlegać. Odbiera i kwituje własne błędy. Nie możemy postępować inaczej, jeśli chcemy zrobić krok ku odzyskaniu i utrwaleniu społecznego zaufania. Protestujemy jednak przeciwko dzisiejszej krytyce ze strony ludzi, których druga profesja jest umiędzynarodowieniem, „zaczepianiem się za tramwaj każdej odnowy”, przeciwko tym, którzy jeszcze kilka miesięcy temu chwalili nas publicznie za propagandę sukcesu, za którą tak ostro nas teraz atakują.

Historia prasy w trzydziestolecie u-czy, iż po okresach spektakularnej swobody po tzw. przełomach, następowało stopniowe ograniczanie nurtu dziennikarskiej dyskusji, czemu towarzyszyło zamykanie „informacyjnego kurka”. Dziennikarstwo ponownie schodziło do roli nakręconego słownika, ze skutkiem tylekroć ogólnym. Dziś bardziej niż kiedykolwiek jesteśmy przekonani, że nie wolno stosować recepty na „uspokajanie” prasy. Dziennikarstwo silne, transmitujące opinie i poglądy w jak najszerszym zakresie to sprawa nie do zlekceważenia. Tak dla interesów państwa, narodu, jak i całej partii. To przecież jedno z zabezpieczeń przed deformacjami, których nie chcemy już nigdy.

8

W zespole redakcyjnym „Gazety”, w Podstawowej Organizacji Partyjnej toczą się, jak wszędzie, dyskusje i spory, ścierają się poglądy. Ich fragmentem jest powyższy artykuł redakcyjny, autorstwa kilkuosobowego zespołu. To oczywiście, że niejedną przetrwaną w artykule pogląd, niejedną tezę — może być po prostu dyskusyjna.

Artykuł ujawnia publicznie część spraw, które nas nurtują. Uznaliśmy, że nasze myślenie o tych sprawach i nasz punkt widzenia weszłyby w dyskusję i poczynienia wojewódzkich organizacji i instancji partyjnych w regionie.

I na koniec jeszcze jedna, ogólna uwaga. Otóż siła sprawcza może być przede wszystkim idea. Klasyk określał taką sprawczą ideę jako „myśl działającą”. Jeżeli kiedykolwiek potrzeba ludziom idei o sprawczej sile, myśli działającej, to najbardziej chyba w sytuacji kryzysu, gdy beznadziejność położenia, świadomość głębokości kryzysu może ograniczać wolę działania.

Podkreślamy: wystarczyć przeczuć zagrożenia, bo inaczej przeciwnicy odnowy znowu nam zakrzykną: „dostę dyskusji, czas do roboty”, „najpierw ład i porządek, potem demokracja”. Sądymy otóż, że po-za odnową słów, sensu pracy i kontroli pracy potrzebne nam są dzisiaj także idee i wielkie, odważne myślenie.

Nasza deklaracja

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza znajduje się w sytuacji kryzysowej, najpoważniejszej w jej historii. Kryzys ten jest jednocześnie podstawową przyczyną dramatycznego stanu państwa i narodu, jaki — uświadomiony przez społeczny protest w drugiej połowie 1980 roku — musimy wspólnie poprawić dla wspólnego dobra.

Nasz głos za wspólnością działania we wspólnej sprawie nie jest przyzwoleniem na bezkrytyczny ocen. Nie może być takim przyzwoleniem, skoro mamy świadomość stanu spraw państwa i narodu i skoro wiemy, błąd możemy ustalić, jacy ludzie i jakie błędy przez nich popełnione do tak dramatycznego stanu doprowadziły. Bez krytycyzmu w takiej sytuacji byłoby, w kategoriach moralnych, jednocześnie naganny. Ludzie, którzy zwinili brakiem politycznego rozsądku i działaniem zmierzającym do osłabienia świadomości państwowości, ludzie, którzy łamali prawo, zasady współżycia społecznego i elementarne normy moralne muszą spotkać się bez wyjątku z surową i sprawiedliwą oceną. Jeżeli ci ludzie są członkami partii, to oceny muszą być surowsze.

Partia, która stanowi wszyscy jej członkowie — bez względu na funkcje i zajmowane stanowiska — stała dzisiaj przed historyczną, może ostatnią, szansą autentycznego porozumienia z narodem, z wszystkimi siłami uznającymi nadzręczność wartości wspólnych dla narodu, a nie wartości wspólnych dla grup doradczych interesów. Aby uchronić te szansę nie wolno nam myśleć kategoriami kolejnych przełomów, ekip czy też rozgrywek gabinetowych. Musimy myśleć o roli partii w Polsce najnowszą historię i realnie, rozumnie pojąć szansę przyszłości. Racja była partii nie może być sam fakt posiadania władzy, ale program zyskujący społeczną akceptację. Stojmy na ślankowisku, że proces politycznej odnowy, zapoczątkowany na VI Plenum KC, potwierdzony decyzjami i ustaleniami VII Plenum, proces będący polityczną odpowiedzialnością stan oczekiwań narodu, ujawnionych i uwierzytelnionych w pakiecie porozumień z Gdańska, Jastrzębia i Szczecina — jest zapowiedzią gwarancji, iż szansa porozumienia społecznego nie zostanie tym razem za-przepaszczone.

Program partii może być jeden, ale warunków jego akceptacji wiele. Nie wolno nam zapominać, że obowiązkiem każdego członka partii — dzisiaj szczególnie — jest bezpośredni, osobisty udział w wypracowywaniu tego programu. Obowiązek ów nakłada na nas statut i świadomość, że w wielu regionach kraju, w zakładach pracy i organizacjach proces socjalistycznej odnowy jest opóźniony przez polityczną nieodpowiedzialność bądź niedojrzałość, przez trwanie i obronę tzw. układow, przez dogmatyczny konserwatyzm — ideologicznie silnych zachowawczych, które stają się sojusznikiem sił kwestionujących socjalistyczny program odnowy.

Zbliża się IX Zjazd partii. Poprzedza go kampania sprawozdawcza, praca członków partii w setkach tysięcy organizacji, w których musi być przywrócona leninowska formuła partyjności. Program partii musi powstać bowiem w oparciu o ideową pryncypialność jej członków, która nie może polegać na strachu przed argumentami przeciwnymi i eliminowaniu takich argumentów środkami administracyjnymi. Nie zapominajmy więc, że jakość naszej pracy, nasza ideaowość i polityczna rozumność określi przebieg i ustalenia IX Zjazdu. Nad czym pracować? Jeśli o dramatycznym stanie państwa i narodu zdecydowały autokratyczne metody kierowania, biurokratyzm, osłabienie wewnętrznej demokracji w partii, naruszenie zasad sprawiedliwości społecznej i odstepstwa od ładu moralnego — to niech nasza praca będzie walką o przywrócenie takiej sylwetki osobowościowej każdego członka partii, by w swoim działaniu kierował się nie o ideowości i demokratyzmem, zasadami sprawiedliwości społecznej i społecznym ładu moralnym.

Wśród problemów ważnych dzisiaj i rzucających na nasze jutro, za sprawę najważniejszą uznajemy potrzebę wszechstronnego objaśnienia i wyczerpującego zdefiniowania metod pełnienia przewodniej roli partii w państwie i społeczeństwie. Od tego zależy stosunki między rządem i rządzonymi, od tego zależy, czy będą to stosunki współpracy i współdziałania, czy sprzeczności i konfliktów. Naszym zdaniem poprawne ustalenie metod pełnienia przewodniej roli partii — i uzyskanie tym samym spodziewanych, koniecznych zysków społecznych — musi uwzględnić demokratyczne i republikańskie tradycje naszego narodu, tradycje samorządności oraz pluralizm światopoglądowy i kulturowy polskiego społeczeństwa.

Z uwagą śledzimy wszystkie propozycje zgłaszane przez organizacje partyjne, przez działaczy, naukowców i publicystów, które zmierzają do określenia istoty przewodniej roli partii w państwie i społeczeństwie. Jako członkowie partii, pracownicy partyjnej gazety, z tym większą uwagą wsłuchujemy się będziemy w głos członków partii, mieszkających w naszym regionie. Będziemy — zgodnie z wymogami naszej dziennikarskiej służby — przekazywać społecznej opinii ich zdanie we wszystkich ważnych sprawach.

Nie zapowiadamy żadnej okolicznościowej akcji ani kampanii prasowej. Naszym pragnieniem jest, aby gazeta jeszcze lepiej pełniła rolę forum, na którym wspólnie rozważa się wszystkie publiczne ważne sprawy, aby była rzeczywistą płaszczyzną wymiany istotnych przemysleń o stanie państwa i narodu, miejscem, gdzie spełniać się będzie jedna z podstawnych form kontroli nad procesem przemian zachodzących w Polsce.

Członkowie Podstawowej Organizacji Partyjnej przy „Gazecie Współczesnej”,
zgrupowani na zebraniu sprawozdawczym
w dniu 17 grudnia 1980 r.

Ciąg dalszy ze str. 1

letniskowych wystawianych na naszym terenie niekoniecznie bowiem u nas zamieszkuje. Bywa też odwrotnie: biolozostanie wybierali miejsca letniskowe gdzie indziej.

W każdym bądź razie, według zapewnień rozmówcy, na pierwszy ogień idą obiekty budzące największe zastrzeżenia do uczciwego sposobu ich wyznaczenia. Pomocą w wykrywaniu wątpliwości — oprócz innych metod — służą także sygnały społeczne w postaci listów bądź ustnych informacji.

W zestawieniu z powoływaniem do odpowiedzialności finansowej istnym labiryntem staje się udowodnienie nielegalnego sposobu budowy inwestycji.

Wybudowaliśmy w kraju paręset tysięcy dachów i domków jednorodzinnych. Są to obiekty pozarolnicze, bo tylko takie podlegały ocenie. Sprawdzanie, czy właściciele obiektów — legalnie załatwiali działość i pozwolenia na budowę, czy kupowali materiały budowlane po obowiązującej cenie wymaga sporo czasu.

Budownictwo mieszkaniowe nie nadaje się do potrzeb, a w lasach jak grzyby wyrastały domki letniskowe. Według danych wojewódzkiego biura planowania przestrzennego, w końcu ubiegłego roku na Białostoccie mieliśmy ich 140, w Łomżyńskim — 51, Suwalskim — 474 (dla porównania — ostrołęckie posiadało w tym czasie 1489, a olsztyńskie — 2370). Przyznanych trudności materiałowych — skąd ich tyle? Jak wynika z już dokonanych rozważań, jedno z podstawowych źródeł nieprawidłowości w ich powstawaniu tkwiło w tym, że zezwolenia na budowę wydawano bez przydziału materiałów budowlanych. O materiały starał się każdy sam. Tym skuteczniej z im większą siłą przebiegała.

Cegły można było nabyć w handlu, cegielni, przedsiębiorstwie budowlanym, nielegalnym rynku, deski — w tartaku, nadleśnictwie, umywalkę — tu, a wykładzinę — tam. Nikt nie kupował z jednego źródła, zdobywał tam, gdzie się dało sobie znanymi tylko sposobami.

Po nitce trzeba dochodzić do kłębka, by — jeśli tak było — udowodnić obywatelowi nielegalne pochodzenie materiału. Tym bardziej to trudne, że tenże na mocy ustawy sejmowej od roku 1975 nie miał obowiązku gromadzenia dokumentacji zakupu materiałów użytych na cele budownictwa nieuspołeczniłonego. Intencje ustawy, अनुसार sprętu budowlanego.

Nadużycia wiązały się ze sprawą pomocy w budownictwie indywidualnym. Uchwała Rady Ministrów z czerwca 1976 roku zobowiązywała zakłady pracy, szczególnie te o znaczącym zatrudnieniu, i dużych potrzebach mieszkaniowych, do rozszerzenia świadczeń na rzecz swoich pracowników podejmujących budowę domów jednorodzinnych. Pomoc, służąca w założeniu stabilizacji kadry, przewidywała różne formy: między innymi nieodpłatną obsługę inwestorskiej (projekt, kosztorys), pożyczkę mieszkaniową, odprzedaż po kosztach własnych zbudowanych i niepołączonych z budowlami materiałów budowlanych, odpłatnego udostępnienia sprzętu budowlano-montażowego i transportowego.

Stanisław Trzebiński — dyrektor Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej, w realizacji tej uchwały widzi największą nieprawidłowość. Prawie w każdym przedsiębiorstwie zamiast materiałów zbudowanych i niepołączonych z budowlami sprzedawano defektywne i jakościowo dobre. Dla usprawiedliwienia wystarczyło powołać komisję, która dokonała fikcyjnej przemy. Legalnie, ale bezprawnie.

Dochozdoło do tego, że przedsiębiorstwo budowlane nie mogło realizować planowych zadań, zakładowe samochody wysyłano w Polskę w poszukiwaniu materiałów, dlatego, że wcześniej rozprzedał je osobom prywatnym, nie zawsze zresztą swoim pracownikom. Sprzęt, zamiast na własnych obiektach

lującej swoją poprzedniczkę z 1968 roku, zostały spełnione.

Od roku 1975 przybywa właścicieli szczególnie domków letniskowych. Jak twierdzą specjaliści, wzrosły nam dochody, zaczęło nas na nie stać. Jaki wpływ miało na to reorganizacja administracji — nikt się w tym nie wypowiadał, pozostawiając do odczucia społecznemu. Istotne w tej sprawie jest to, że późno, bo dopiero w lipcu 1978 roku Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska uregulowało zasady budownictwa letniskowego. Można więc przypuszczać, że wcześniejsze budownictwo lokalizowano nie zawsze tam, gdzie się ono powinno znajdować.

Wstępne rozpoznania prowadzone w przedsiębiorstwach stwierdziły spore nieprawidłowości i nadużycie w gospodarce materiałowej oraz wykorzystywania sprzętu budowlano-montażowego i transportowego.

Stanisław Trzebiński — dyrektor Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej, w realizacji tej uchwały widzi największą nieprawidłowość. Prawie w każdym przedsiębiorstwie zamiast materiałów zbudowanych i niepołączonych z budowlami sprzedawano defektywne i jakościowo dobre. Dla usprawiedliwienia wystarczyło powołać komisję, która dokonała fikcyjnej przemy. Legalnie, ale bezprawnie.

Dochozdoło do tego, że przedsiębiorstwo budowlane nie mogło realizować planowych zadań, zakładowe samochody wysyłano w Polskę w poszukiwaniu materiałów, dlatego, że wcześniej rozprzedał je osobom prywatnym, nie zawsze zresztą swoim pracownikom. Sprzęt, zamiast na własnych obiektach

Na czwartym piętrze, u państwa Grzegorzaków jest najgorzej. Najwięcej kłopotu sprawiają opady deszczu, czy topniejący śnieg. Mieszkanie wtedy staje się miejscem, którego najchętniej rodzina by unikała.

WALDEMAR GRZEGORZAKOVIK zajmuje lokal nr 28 przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 6 w Białymstoku. Wprowadził się tu z żoną i córką w 1981 r. Później przyszedł jeszcze na świat syn. Mały pokój z kuchnią stały się za ciasne dla czterech osób. O zamianie mieszkania na większe nie było mowy, mimo wielu starań zainteresowanego. Wówczas wpadł on, wydawałoby się na bardzo dobry pomysł powiększenia swego mieszkania o dwa pomieszczenia, przeznaczone na sypialnię, z których nikt nie korzystał i stały bezużyteczne. Za zgodą lokatorów, ADM i Wydziału Architektury i Urbanistyki dokonał ich adaptacji. Mieszkańcy rodzina miała wreszcie upragnione M-4.

Radosz trwała kilka lat. Dzieci rosły szybko. Nie nekane chorobami rozwijały się prawidłowo. Ale przed dziesięć laty coś się zaczęło psuć. Pojawili się zacieki, początkowo w pokoju, przylegającym do ściany szczytowej, a później w sąsiednim.

W tym pierwszym pod oknem stała werśalka — wspomina pan Grzegorzak. W nocy rozpadła się. Woda zaczęła się zbierać i nagle — chlubił nas. Wyobraź sobie pani takie przebudzenie. I od tej pory nie mamy już spokoju. Farba oblażyła się ścian i sufitu, występując pleśń. Wdziarała się pod podłogę, deformując starannie ułożony parkiet. Ubranie i pościel, przesycone wilgocią, nie nadawały się do użytku. Wielokrotnie trzeba było w ciągu tego czasu zmieniać.

Tak było przed dziesięć laty, pięć lat, rokiem...

Ktoś by mógł pomyśleć, że Grzegorzakowie beznadziejnie rozkładali ręce i godzili się z nielaskawym dla nich losem. Pięć razy sami, we własnym zakresie, przeprowadzali remonty, odnawiali, malowali. To samo robił Zarząd Budynków Mieszkaniowych i Rejon Eksploatacji Domów. W sumie osiem razy w ciągu niespełna dziesięciu lat!

Łniający czystością, odrestaurowany lokal zdaje się zachęcać do przebywania w nim. Ale trwa to z reguły kilka miesięcy. Woda nie daje za wygraną i znowu zaczyna się pisać. Sytuacja powtarza się od początku. Intensywne opady powodują zacieki...

Należałoby zapłacić, czy instytucja, której podlega budynek rzeczywiście nie nie robiła, aby polepszyć warunki mieszkaniowe swoim lokatorom? Owszem — starała się tylko nie o to, na co czekała „szczęśliwiec” z M-4. W 1978 r. zamiast naprawić przeciekający dach, co by radykalnie polepszyło sytuację i być może zakończyło udręk Grzegorzaków, odnowiono elewację domów nr 4, 6, 8 i 10. Wyglądało bardzo ładnie, ale tylko do pierwszych jesiennych opadów. Od tego czasu zaczęły straszyć swoim wyglądem. Zapomniało więc nie tylko o remoncie dachów, również naprawie obróbek blacharskich, rynien, szczelnienia pęknięć gzymsów, podokopów. Spowodowało to nie tylko odpadanie tynków i zalewanie ścian fratowych, ułatwiło przedostawanie się wody do mieszkań.

W tym pierwszym pod oknem stała werśalka — wspomina pan Grzegorzak. W nocy rozpadła się. Woda zaczęła się zbierać i nagle — chlubił nas. Wyobraź sobie pani takie przebudzenie. I od tej pory nie mamy już spokoju. Farba oblażyła się ścian i sufitu, występując pleśń. Wdziarała się pod podłogę, deformując starannie ułożony parkiet. Ubranie i pościel, przesycone wilgocią, nie nadawały się do użytku. Wielokrotnie trzeba było w ciągu tego czasu zmieniać.

Tajemnicą natomiast osnuta jest odpowiedź na pytanie: kto wystawia rachunki za nieuczciwie, pękające ściany, opadające tynki, bez sensu wielokrotnie zmieniane parkiety, tapety... A że tysiące wyrzuca się co roku w błoto wraz ze zmarnowanymi materiałami — to „siła wyższa”.

Do granic wytrzymałości?

W styczniu 1979 r. Grzegorzakowie przeszli prawdziwą powódź. Mieszkanie zostało całkowicie zalane. Przez trzy dni wynosił wiatrem wiatr, lejąca się z sufitu i ścian. Cała czwórka zmuszona była przemieścić się do jednego suchego pokoju o powierzchni 15 m kwadrat. Koczowali tam przez cały rok, do rozpoczęcia któregoś tam z kolei remontu. Przyczyną zapachów stęchłych wdzierał się wszędzie. Zeby wyeliminować go choć w niewielkim stopniu, suszyli ściany przy pomocy piekarnika elektrycznego, co oczywiście na niewiele się zdało. A Grzegorzak nadal pisał podania do Wydziału Spraw Lokalowych. KM PZPR o przeprowadzenie generalnego remontu dachu.

Na domiar złego w domu panuje niska temperatura. Liczne interwencje, skierowane do pogotowia ciepłowniczego, WPEC czy RED III nie odniosły skutku.

Przez mieszkanie przewinęło się wiele tzw. „specjalistów od ciepła i remontu” — mówi pan Waldemar. Przychodzili, popatrzeli, poklepalili grzejniki i odchodzili, a ja zostawiałem z rodziną, ze swoimi zmartwieniami i zimą.

Sytuacja znacznie uległa pogorszeniu z chwilą podjęcia do sieci ogrzewczej ul. Podwornej. Od tego czasu, tj. od około dwóch lat, kaloryfery są stale letnie lub w ogóle zimne. Temperatura waha się w granicach 10-15 stopni. I znowu rozpoczęła się wielka batalia tym razem o zainstalowanie dodatkowych grzejników. Trwała ona pięć miesięcy. Sprawa dotarła aż do wiceprezydenta miasta.

Byłem u prezydenta — dodaje pan Grzegorzak. Obiecał, że załatwi sprawę pozytywnie. W WPEC usłyszałem zupełnie co innego. Potem kilkanaście razy dzwoniłem w tej sprawie, aż do kwietnia, kiedy wreszcie wstawiono mi w jednym pokoju pięć dodatkowych żeberek.

Dużo kłopotów przysparza brak wody, nie tylko ciepłej. Na czwartym piętrze dochodzi ona „wybiórco”. Często trzeba po nią schodzić na parter i przynosić w wiadrze. Pranie czy kąpiel urasta wtedy do rangi problemu.

Wszystko to fatalnie odbiło się na zdrowiu całej rodziny Grzegorzaków. Pan Waldemar połowę ubiegłego roku przebywał w szpitalu. Pozostaje stale pod opieką ambulatoryjną. Ze względu na charakter choroby — nadczynność tarczycy o ostrym przebiegu — lekarz zaleca unikanie stresów i sytuacji konfliktowych.

Tylko cudem z tego wyzłazłem — dodaje Grzegorzak. Był taki moment, kiedy straciłem na wadze 20 kg, nie mogłem chodzić, zapadłem na anemię, również serce odmówiło posłuszeństwa. Użony stwierdziłem chorobę zwyrodnienia stawów, nerwicę. Systematycznie wjeżdża do sanatorium. Kilkonastoletni syn cierpi na zwyrodnienie kręgosłupa oraz przewlekły nieżyt krtań. Trzy razy już odwiedzał Ciechocinek. W czasie mojej wizyty chorował na zapalenie płuc, córka na anginę. Przyczyną tych wszystkich nieszczęść są fatalne warunki bytowe. Lekarze bezwzględnie zalecają zmianę mieszkania na suche i słoneczne.

W listopadzie 1979 r. niefortunny lokator dostarczył do Wydziału Spraw Lokalowych podanie. W styczniu 1980 r. otrzymał odpowiedź: „...po wni-

Jednocześnie peyoratywnie oceniamy człowieka wyciągającego nam z kieszeni portfel choćby z drobną zawartością. Jest on złodziejem, ktoś inny może być najwyżej umiaymym żyć spryciarzem.

Daniel Fassent w felietonie pt. „Polska krajem ludzi kształcących się „Polityka” nr 47) przypomina kilka znanych gdzie indziej i przez innych sprawdzonych pomysłów. Korespondują one z naszym tematem.

Pomysł pierwszy: „Każdy, kto obejmie stanowisko publiczne od gminy uczyni, składa oświadczenie o swoim stanie majątkowym, a po raz drugi składa je, kiedy odchodzi w górę, dół

Z pobieżnej analizy posiadaczy obiektów obu typów wynika, że wśród właścicieli pierwszych znajduje się sporo robotników i rzemieślników, wśród drugich natomiast robotników nie widać, chyba że zaliczyć do nich magistrów i pracowników handlu.

O dachy zabiegali głównie osoby na kierowniczych stanowiskach. Upraszczając, można powiedzieć, że budowlę przed wszystkim ten, kto miał pieniądze i układy. Takie też wnioski sąsiadów wstępnych rozpoznaw.

Co do kwestii finansów, badającym układa się obraz społeczeństwa nad wyraz oszczędnego. Prywatny inwestor żył skromnie, bronił swoje złoty nie wydał na alkohol, utrzymywał się z tysiąc złotych miesięcznie, nie korzystał z wypoczynku urlopowego, cały wolny czas poświęcał inwestycji.

Członkowie zespołu przewidują swoją działalność na kilka nawet lat. Jest to robota czasochłonna, jeśli ma być wykonana zgodnie z zasadami sprawiedliwości społecznej, nie można jej załatwić od ręki. To zrozumiałe. Czy upływ czasu jednak nie będzie działał na niekorzyść sprawiedliwości? Ci, którzy są za to odpowiedzialni, odpowiadają, że nie. Jest korzystny klimat, będą prowadzić sprawy powoli, ale konsekwentnie.

Zaden domek nie ucieknie. Nawet, jeśli zostanie sprzedany, były właściciel ma obowiązek wytłumaczenia się ze zdobytych dochodów i materiałów. Ręka sprawiedliwości jest jednakowa, dosięgnie wszystkich. W razie potrzeby zespołem terenowym służy centralny zespół NIK. Już wstępne czynności działają profilaktycznie, nieuczciwość nie narasta.

Na koniec, żeby była jasność: nikt nie jest przeciw budownictwu indywidualnemu. Niech kwitnie, jednakże niech buduje ten, kogo stać. I niech czyni to zgodnie z prawem i własną kiesznią.

IRENA BIERNACKA

Dlaczego porzuciłem oświatę?

Zmniejszyć administrację

Korzystam z zaproszenia do udziału w dyskusji o oświacie na łamach „Gazety Współczesnej”. Mój głos dotyczy rozwoju administracji oświaty do rozmiarów nie spotykanych w innych dziedzinach życia społecznego.

Wzrost administracji oświaty (liczby urzędników, inspektorów, kuratorów) obserwują nauczyciele stale od najwcześniejszych lat powojennych. Gdzie w latach czterdziestych w powiecie wystarczał jeden inspektor i dwóch — trzech co — najwyżej urzędników, stopniowo biurokracja rozrosła się do czterech inspektorów i 15-30 urzędników różnych komórek inspektora, tu, nie mówiąc już o kuratorium w latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych. Prawdziwa eksplozja biurokracji oświatowej nastąpiła jednak w wyniku reformy administracji państwowej w połowie lat siedemdziesiątych. Rozrosła się ona do gigantycznych rozmiarów. Zasięg tego wzrostu objął nie tylko placówkę administracji, ale i same szkoły. Obecnie zespół urzędników kuratorski liczy kilkadziesiąt osób.

Inspektorat podlegał szkolę określonego miasta. W inspektoratach pracuje po 15 do 20 i więcej osób. W szkołach, w których dawniej wystarczał jeden dyrektor (w podstawowych — kierownik), obecnie urzęduje z reguły dwóch do ośmiu dyrektorów, często w kosztowne urzędniczych gabinetach, gdy tymczasem ławki w salach lekcyjnych nie są przystosowane do potrzeb dzieci. Eksplozja biurokracji nastąpiła na skutek posunięć ówczesnej ekipy rządzącej. Dlatego potworzono najróżnorodniejsze agendy pod różnymi nazwami (np. inspekcji, zespołów) i obsadzono je członkami kamaryli, byleby każdy miał odpowiednią posadkę i nie musiał wziąć się do prawdziwej roboty, a dalej mógł uprawiać rozpowszechnione w naszym społeczeństwie działania pozorne.

Z własnej pracy w charakterze nauczyciela w szkole podstawowej do 1970 r., a od 1970 roku w liceum ogólnokształcącym, z pracy inspektora powiatowego ośrodka metodycznego i wreszcie z pracy w charakterze wicekuratora Kuratorium Oświaty w Suwałkach, mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że do ludzi, których najmniej trzeba w pracy kontrolować administracyjnie należą nauczyciele. Nie dlatego, że są oni lepsi, bardziej obywatelscy od ludzi innych zawodów, ale dlatego, że podobnie jak np. lekarze podlegają ustawicznej kontroli społecznej. Nie wyobrażam sobie nauczyciela, który mógłby lekceważyć swoją pracę podczas lekcyj i trwałoby to długo. W takich przypadkach bardzo szybko rodzice dzieci, a w szkołach średnich i samą młodzież oceniliby odpowiednio nauczyciela. W swojej pracy (instruktorskiej i wycieczkowej) widziałem bardzo wielu nauczycieli w ich podstawowej działalności — pracy lekcyjnej. Jak w każdym zawodzie jedni swoje rzemiosło wykonują lepiej, inni gorzej. Nie zdarzyło się jednak widzieć przypadku, żeby jakiś nauczyciel, choćby nie chciał użyć dobrej choć wielu z tych, których lekce wystawiano, nie zawsze miało nauczyciela przedmiotów. Z konieczności musieli więc uczyć się dodatkowego przedmiotu, choć mieli swoją własną specjalność. Nie wiem, czy znalazłby się krawiec, który zgodziłby się szyc buty? Na podstawie moich wieloletnich spostrzeżeń wydaje się, że nadmiernie rozbudo-

Wzrost administracji oświaty (liczby urzędników, inspektorów, kuratorów) obserwują nauczyciele stale od najwcześniejszych lat powojennych. Gdzie w latach czterdziestych w powiecie wystarczał jeden inspektor i dwóch — trzech co — najwyżej urzędników, stopniowo biurokracja rozrosła się do czterech inspektorów i 15-30 urzędników różnych komórek inspektora, tu, nie mówiąc już o kuratorium w latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych. Prawdziwa eksplozja biurokracji oświatowej nastąpiła jednak w wyniku reformy administracji państwowej w połowie lat siedemdziesiątych. Rozrosła się ona do gigantycznych rozmiarów. Zasięg tego wzrostu objął nie tylko placówkę administracji, ale i same szkoły. Obecnie zespół urzędników kuratorski liczy kilkadziesiąt osób.

Inspektorat podlegał szkolę określonego miasta. W inspektoratach pracuje po 15 do 20 i więcej osób. W szkołach, w których dawniej wystarczał jeden dyrektor (w podstawowych — kierownik), obecnie urzęduje z reguły dwóch do ośmiu dyrektorów, często w kosztowne urzędniczych gabinetach, gdy tymczasem ławki w salach lekcyjnych nie są przystosowane do potrzeb dzieci. Eksplozja biurokracji nastąpiła na skutek posunięć ówczesnej ekipy rządzącej. Dlatego potworzono najróżnorodniejsze agendy pod różnymi nazwami (np. inspekcji, zespołów) i obsadzono je członkami kamaryli, byleby każdy miał odpowiednią posadkę i nie musiał wziąć się do prawdziwej roboty, a dalej mógł uprawiać rozpowszechnione w naszym społeczeństwie działania pozorne.

Z własnej pracy w charakterze nauczyciela w szkole podstawowej do 1970 r., a od 1970 roku w liceum ogólnokształcącym, z pracy inspektora powiatowego ośrodka metodycznego i wreszcie z pracy w charakterze wicekuratora Kuratorium Oświaty w Suwałkach, mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że do ludzi, których najmniej trzeba w pracy kontrolować administracyjnie należą nauczyciele. Nie dlatego, że są oni lepsi, bardziej obywatelscy od ludzi innych zawodów, ale dlatego, że podobnie jak np. lekarze podlegają ustawicznej kontroli społecznej. Nie wyobrażam sobie nauczyciela, który mógłby lekceważyć swoją pracę podczas lekcyj i trwałoby to długo. W takich przypadkach bardzo szybko rodzice dzieci, a w szkołach średnich i samą młodzież oceniliby odpowiednio nauczyciela. W swojej pracy (instruktorskiej i wycieczkowej) widziałem bardzo wielu nauczycieli w ich podstawowej działalności — pracy lekcyjnej. Jak w każdym zawodzie jedni swoje rzemiosło wykonują lepiej, inni gorzej. Nie zdarzyło się jednak widzieć przypadku, żeby jakiś nauczyciel, choćby nie chciał użyć dobrej choć wielu z tych, których lekce wystawiano, nie zawsze miało nauczyciela przedmiotów. Z konieczności musieli więc uczyć się dodatkowego przedmiotu, choć mieli swoją własną specjalność. Nie wiem, czy znalazłby się krawiec, który zgodziłby się szyc buty? Na podstawie moich wieloletnich spostrzeżeń wydaje się, że nadmiernie rozbudo-

W DOMU BALCEZAKOWEJ

— Przedwczoraj Gil przywiózł woreczek węgla. Wierzę palimą w piecu. Dziś nie palę, trzeba zaoszczędzić. Zimno w chacie ale co robić. O, tu jest ten węgiel.

W kacie, przy drzwiach stoi w worku, może z dziesięć kilo węgla z miałem. W sieni skupiło się stado kur. Na dworze mróz, a kury nie mają żadnego schronienia. Na podwórzu stała szpoka. Gil ją rozebrał.

— Prosiłam go, zostawcie choć jedną ścianę, żeby chroniła od wiatru i śniegu, ale oni nie słuchają. Robią tak, jak by była ich własność. Dobrze, że zostawił drewno z rozbiórki, miałam czym palić.

Co pani dziś jadła? — pytam. W odpowiedzi wyciąga garnek z kapuśniakiem, właścicielka kapusta z wodą bez octka tłuszcza oraz miszkę z pocimnialnymi, gotowanymi ziemniakami.

— Paniusiu, ja to jem przez sześć dni. Placze.

— Pani, ja chcę żyć — mówi przez łzy. — Może ja umrę tej zimy, a może jeszcze pojrzę. Gdzie jest powiedziane, że kiedy nie umrze przed starością?

— Ja zeszłą zimą mało nie zmarłam. Teraz GS w Juchnowcu przydzielił mi tonę węgla. Mówię do Gilowej — przywieźcie. A ona odpowiada — A ch... ci pojeździe. Oni tak się do mnie zwracają.

W kuchni na stole leży bochenek chleba i stołk smalcu. W kacie trzęsie kapusty. W zapasie P. Balcezak ma jeszcze trochę kaszy ale zostawia ją dla kur.

— Jesienią konfitury pogotowałam, sliwki dały sasiadki.

— Ja nie spodziewałam się, że będę miała takie ciężkie życie — żali się.

— Któregoś dnia, pod koniec sierpnia, siedzę na stołku. Kurki poszły grzebać za krzakami. Gil z robotnikami pracował obok przy budowie domu. Napili się i zaczęli do mnie czeplić. Z cęgla w ręku krzyczą do mnie — ty stary trupie, ja cie zabiję, ty po sadach chodzisz! Uciekałam do chaty, a on się dobija. Trzymałam drzwi kolanami aż skórę pooddzierałam.

W starej chacie Balcezakowej są trzy izby. Mebli niewiele. W mieszkaniu czuje się wilgoć. Zimno. Na sufłtach zacieki, tworzy się grzyb.

— Czy pani ma ciepłą bieliznę?

— Tamtej zimy prosiłam Gilową żeby mi kupiła. A ona na to, że w całym Białymstoku nie ma. Mam jedną flanelową koszulę i kaletonki. Jak się zabrudzą, to upiorę, wysuszę i znowu nakładam. Drobne rzeczy sama piorę. Bieliznę pościelową pierze sasiadka z dobrego serca.

— Zeby nie pomóc sasiadom i kuzynki z Białegostoku, nie wiem jak bym żyła — wzdycha. Jak nie mam co jeść, idę do sasiadów, nie odmawia ciepłej strawy. Jak zmarzę też idę do nich się ogrzać.

— Czy ma pani jakieś pieniądze na drobne wydatki?

— Nie, jak była sprawa w sądzie, to Gilowie zaczęli przysyłać pocztą, ale tak na co dzień nie dają. Hoduję kurki i jajka sprzedaję. Mam na opłacenie światła i na cukier. Jajka jem jak mnie już głódkawa przycisnie.

WE WSI

W sprawie Balcezakowej Stanisławowa jest podzielone na dwa obozy. Jedni trzymają stronę starszki, drudzy Gilów. Podział ten

utrwalił się podczas rozprawy sądowej o rozwiązanie umowy o dożywocie. Część wsi świadczyla przeciw Balcezakowej, co chyba należy rozumieć, że była za tym, aby ziemia starszki pozostała własnością Gilów. Trudno przeczyć przyjaźni, że ludzie ci odmawiają Balcezakowej prawa do kawałka chleba i ciepłego kąta na stare lata.

Pytam mieszkańców Stanisławowa o los Balcezakowej, nie prosząc ich o podawanie nazwisk. Na podwórzu siołtysa zgromadziła się grupa mężczyzn. Oto co mówią:

— Gilowie źle traktują Balcezakową. Chcieliby zatrzymać jej ziemię, a ona sama jest im zawalą. W rozmowie z nią nie przebiegają w słowach: ty stara k... albo ty stary trupie — tak mówią do niej.

— Balcezakowa boi się Gilów. O zmroku zamyka chatę na wszystkie zamki. Wieczorem nikomu drzwi nie otworzy. Nawet życzliwy jej sąsiad nie dostuka się.

— Nie ma co ukrywać, że Balcezakowa chodzi po wsi i żebrze. Ma kilka kur. Ode mnie kupowała zboże. Kupowała — tak się tylko mówi. Ale nikt od niej nie weźmie pieniędzy. Jak chce jechać do Białegostoku, to przykład w święta do kościoła, czepta się furmanek i prosi żeby ją podwieźć. Z Gilami nie jeździ. Starszka oddała Gilom na własność za dożywocie około trzech hektarów ziemi. Według cen państwowych wartość to niewiele. Ale to jest strefa podmiejska, ctery kilometry od Białegostoku. Za hektar płaci się tu około 150 tys. zł w wolnej sprzedaży. Za taką darowiznę należy się jej przyzwoite dożywocie.

BARBARA OW CZAREK

Być albo nie być... chłopem (3)

W dwu poprzednich reportażach tego cyklu głos i wszystkie argumenty „za” należały do rolników. Staram się w nich ukazać to osobistych dramatów, których przyczyną było zachwianie wiary w stabilność ich życiowych planów. Dziś, głos ma przewodniczący Wydziału Cywilnego Sądu Wojewódzkiego w Łomży JERZY BUJKO.

Prawo musi ułatwiać współżycie

GW: Jeżeli Tadeusz K. uzyska „rozwód majątkowy” z żoną, to jak od strony formalnej będzie wyglądać przekazanie gospodarstwa za rentę? Które z nich będzie miało prawo decyzji — komu przekazać gospodarstwo?

Jerzy Bujko: Podziałem można objąć tylko ten majątek dorobkowy. Jeśli np. małżonkowie kupili gospodarstwo po zawarciu małżeństwa, wtedy, po zniesieniu wspólności majątkowej gospodarstwo może zostać przyznane jednemu z nich i ten będzie decydował.

W konkretnym jednak przypadku sytuacja jest inna; mienie stanowi wyłączną własność Dominiki. Majątek dorobkowy są zatem wyłącznie nakłady poniesione później na tej nieruchomości. Uważam, że społeczne racje przemawiają za tym, by ci młodzi ludzie — Witold z żoną — prowadzili to gospodarstwo nadal i ich status jako pełnoprawnych gospodarzy został prawnie usankcjonowany. Sąd wojewódzki na rozprawie rewizyjnej dał wyraz tym opiniom, cofając wyrok o eksmisji Witolda z rodzina.

GW: Gdyby Tadeusz K. nie wystąpił o dział majątku, a żona niespodziewanie sprzedała gospodarstwo, w jakiej sytuacji znalazłby się ten starszy, prawie 80-letni człowiek, w dodatku inwalida?

J.B.: Ponieważ jest to własność żony, nie ma prawnych przeszkód przy jej sprzedaży. Dla niego zaś byłoby wówczas dwa wyjścia: albo sam dobrowolnie opuściłby gospodarstwo, albo... w nim pozostał. W tym drugim przypadku, jeśli zabrakłoby „dobrej woli”, nabywca musiałby go eksmitować, uzyskując wprawdzie sądowy nakaz na to. Ale sąd, przy rozważaniu możliwości zastosowania przepisu o eksmisji musiałby uwzględnić podstawowy aspekt — czy w konkretnym przypadku nie naruszy to zasad współżycia społecznego, nie będzie sprzeczne z moralnością społeczną? Sprawa Kurkowskich jest właśnie przykładem, że sąd z tego prawa nie skorzystał w odniesieniu do rodziny syna Witolda.

GW: Jak to nie? Przecież wyrok pierwszej instancji Sądu Rejonowego w Łomży brzmiał: eksmitować 4-osobową rodzinę.

J.B.: Pierwsza instancja oparła się na przepisie prawnym, który stwierdza, że właściciel ma pełne prawo do żądania wydania mu jego własności. Natomiast ostateczny wyrok sądu brzmi inaczej: „jestes właścicielem, ale nie możesz skorzystać w pełni z przysługujących ci praw własności, ponieważ byłoby to, w konkretnym przypadku sprzeczne z obowiązującymi normami współżycia społecznego”.

GW: Lalki miałyby chyba prawo wysnuć wniosek o inny zabranie. Przecież przy rewizji nie wchodziła w grę kwestia zmiany wielkości kary, ale nastąpiło kracie przebranie szali „sprawiedliwości”: eksmitować — nie eksmitować. W jakim świetle stawia to rzetelność sądu w rozpatrywaniu sprawy?

J.B.: Sąd należał oceniać jako całość. Przecież wyrok pierwszej instancji nie był prawomocny. Rewizja założono i sąd, prócz prawa właściciela do jego własności uwzględnił cały szereg innych aspektów, że Witold ma dzieci, że jest ojciec wymagający jego opieki itp.

Mógłby natomiast taki wniosek wysnuć, gdyby decyzja pierwszej instancji była niepodważalna. W konkretnym sprawie było tak: rozpatrywał ją w Sądzie Rejonowym asesor, tj. człowiek, który sadił od paru zaledwie miesięcy. Nie znaczy to, że popełnił jakiś rażący błąd. Opierał się na właściwych przepisach, ale... pominął te dowody, na których później opierała się rewizja.

GW: Upiaram się przy tym, jako że wyrok pierwszej instancji często uprawnienia się nie dlatego, że obie strony uważają go za sprawiedliwy, ale że często nie wiedzą o wszystkich obowiązujących terminach, przepisach.

J.B.: Przecież sędzia poucza o przysługujących środkach zaskarżenia wyroku przy jego ogłaszaniu.

GW: W teorii. Natomiast w praktyce wcale nieodrobione są skargi rolników, że wyroki nie są odczytywane na sali rozpraw.

J.B.: To można sprawdzić. Dowodem zachowania form proceduralnych jest protokół rozprawy i na nim trzeba opierać zasadność zarzutów. Dlatego, że strony mają prawo na bieżąco zapoznać się z protokołem i wnieść doń poprawki. Tu jest np. wyraźnie napisane, że sąd wyrok ogłosił...

Po drugie, sąd jeszcze ustnie poucza w każdej sprawie, a po trzecie: w takich sprawach jak te, o których mówimy, korzystają z adwokatów...

GW: Jak to wygląda od strony formalnej. Jest tzw. adwokat z urzędu czy nie?

J.B.: Nie ma. Przydzielany jest dopiero na wniosek strony, jeśli nie stać jej na opłacenie adwokata z wyboru. Nie ma przymusu adwokackiego, ma prawo korzystać, ale nie musi.

GW: Podejrzewam, że zasada ta nie jest wcale znana. Miałem okazję obserwowania ludzi, którzy biegali po mieście rozkojarzeni, zdezorientowani szukając jeśli już nie porad prawnych, to choć zdroworozsądkowej rady. Nie wiedzieli ani do kogo się udać, ani jak sformułować wniosek.

J.B.: Mój Boże, to nawet wielu prawników często nie wie o co najlepiej wnieść sprawę, o dział, o zniesienie współwłasności? Podam jeden z przepisów mówiących o tym m. in., że strony nie są pozbawione opieki prawnej, że proces nie może być „bezduszny”: „Sąd powinien dążyć do wszechstronnego zbadania wszystkich istotnych okoliczności sprawy i do wyjaśnienia rzeczywistej treści stosunków formalnych i prawnych”; i drugi: „Sąd powinien udzielać stronom i uczestnikom postępowania występujących w sprawie bez adwokata potrzebnych wskazówek co do czynności prawnych oraz pouczać ich o skutkach prawnych tych czynności i o skutkach zażądań”. Przy prawidłowej realizacji tych zasad, wątpliwości nie powinno być żadnych.

GW: Gdzie rolnik może uzyskać poradę prawną, jeśli, powiedzmy, nie dosięgnie itp.?

J.B.: Kultura prawnicza działalności wymiaru sprawiedliwości, który to aspekt uznawany jest za podstawowy, wymaga, by każdy kto przyjdzie po informację był w sposób wnikliwy poinformowany. Może pani zrobić taki test, przysyłając np. do mnie osoby z konkretnymi wątpliwościami.

GW: W jednym z waszych uzasadnień wyroku jest takie sformułowanie: „(...) powództwo wytoczone przeciwko skarbowi państwa — naczelnikowi gminy w Płanicy, jako całkowicie bezzasadne, podlega oddaleniu”.

J.B.: Należy to tłumaczyć po prostu tak, że naczelnik jest tylko osobą urzędową, a nie stroną, proces, bo naczelnik nie jest przecież wnieśnię w spór toczący się między matką a synem. To tak, jakby sądził się sprzedawca z kupującym i wnieśli w to notariusza, który sporządził akt sprzedaży.

GW: Czyli, niepotrzebnie napracowaliście się przy tej sprawie, skoro określa ją pan jako absurdalną. Przecież w sumie, jej wyjaśnianie przez obie instancje zajęło ponad pół roku. Dla Kazimierza B. oznaczało to akuraty dla okres „zawieszenia w próżni”.

J.B.: To, że była niepotrzebna, wiemy dopiero dzisiaj, bo sprawa jest nieypowa, pierwsza w województwie, nie ma w niej nic oczywistego. Zresztą każda, najbardziej budząca sprawę, sąd, zanim oddali powództwo jako bezzasadne, musi najpierw dokładnie ją

wyjaśnić, poznać wszystkie okoliczności. Ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym dopiero wchodzi w życie i w wielu przypadkach myślę, że dopiero Sąd Najwyższy będzie musiał rozstrzygać wątpliwości.

GW: Gdyby, zakładając teoretycznie, uprawomocnił się wyrok w sprawie eksmisji Witolda K., jakie byłoby dalsze postępowanie? Czy ktoś jest np. zobligowany do zapewnienia mu w takim przypadku tego minimum bytowego?

J.B.: Z wielu względów byłaby to drastyczna sprawa. Musimy przecież zdać sobie sprawę i z tego, że w społeczności wiejskiej szczególnie, własność ma rangę wyjątkową. Własność tej starszej kobiety Dominiki jest jej ojcowską i raptem są stwierdza, że choć jest właścicielką, nie może realizować jednego ze swych głównych uprawnień tj. prawa do korzystania z tej własności. Podstawą zatrzymania młodych przez SW było zastosowanie przepisu mówiącego, że „nie można czynić ze swego prawa użytku, który byłby sprzeczny ze społeczno-gospodarczym przeznaczeniem tego prawa lub z zasadami współżycia społecznego w PRL”. Jest to ta generalna klauzula dająca podstawę, by w wyjątkowych przypadkach, zaniegować przysługujące komuś prawnie rozszczenie.

Gdyby jednak... wtedy byłaby możliwość wniesienia rewizji do Sądu Najwyższego. I jestem przekonany, że w tej konkretnej sprawie wyrok o eksmisji nie zapadłby.

GW: Gdyby Kazimierz K. bezpośrednio po uzyskaniu udziału spadkowego po ojcu, wystąpił na drogę sądową o jego podział, jego matka miałaby prawdopodobnie nikłe szanse na uzyskanie emerytury.

J.B.: Tak, ale wyłącznie wówczas, gdyby do czasu podjęcia przez nią starań o emeryturę uprawomocnił się już wyrok o dział spadku. Gdyby natomiast w trakcie tego procesu został zgłoszony fakt rozpoczęcia przez nią starań o przyznanie renty lub emerytury, sąd zawiesiłby po prostu sprawę o podział gospodarstwa, dając jej niejako „pierwszeństwo”.

GW: Ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym rolników uwzględniła słuszne zasady polityki rolnej, gdyż zaczęła do przekazywania gospodarstw młodym, zapewniając jednocześnie środki osobom starszym, ale...

J.B.: ... Ma i wady. Została uchwalona bez szerszej dyskusji nad jej projektem w środowisku prawniczym. Nie jest to zresztą pierwszy akt zatwierdzany w owych latach bez konsultacji nad jego projektem albo: nawet jeśli konsultowano, to nikt z wniosków nie korzystał. Efekt jest taki, że według opinii środowiska prawniczego ma ona szereg wadliwych rozwiązań prawnych, niejasności. Budzi więcej wątpliwości właśnie u prawników niż tych, którzy stosują ją w praktyce. Niepotrzebnie np. przekazano wszystkie czynności formalno-prawne związane z przekazywaniem własności organom administracyjnym.

GW: Czy jest jakiś mechanizm pozwalający prawnikom — praktykom zgłaszać postulaty zmian przepisów?

J.B.: Mechanizmu zinstytucjonalizowanego nie ma. Sąd nie tworzy przecież praw, tylko je stosuje. Natomiast możliwość taka jest, poprzez Zrzeszenie Prawników Polskich.

GW: Dziękuję za rozmowę, a co do tego testu, sądzę, że rolnicy przeprowadzą go sami...

Rozmawiała: NINA OMELCZENKO

REPORT O STANIE KULTURY (2)

Baza

(Lata 1961-1975)

WSTĘP

Wstęp — kilka wyjaśnień. Gromadzenie danych statystycznych i innych, niezbędnych informacji do publikowania dzisiaj tekstu zakończyłem w czerwcu 1976 roku. W tym samym miesiącu i roku — w oparciu o zgromadzone materiały faktograficzne — opracowałem dokument pt. „Warunki rozwoju kultury w województwie białostockim”, który z kolei, w lipcu 1976 roku, stał się podstawą wystąpienia do wojewody białostockiego w sprawie zwiększenia sumy nakładów na inwestycje w dziedzinie kultury. Co dało wystąpienie do wojewody? O tym w następnym odcinku „Raportu”. Co dał dokument? Niewiele. Koiportowany w kilku egzemplarzach, w tzw. zamkniętym obiegu, przede wszystkim wywołał zarzuty. Interesujące jest jednak to, że nie były to zarzuty przeciw tym, którzy zabałagani stan bazy obsługującej potrzeby kultury w województwie białostockim, lecz przeciwko autorowi dokumentu. Z docierających do mnie informacji nie mogłem wprawdzie w żaden sposób wyłowić najmniejszego śladu polemiki merytorycznej, ale „klamstwo”, „budzą”, „oczernianie!” komponowały się w chórzek zgodny i donośny. Żeby tu nie ukrywać nikogo, dodam, iż w tzw. sferach kulturoznawczych powstał jednak zarzut o charakterze merytorycznym. Dotyczył on wiarygodności powołanych w dokumencie danych statystycznych ilustrujących skalę nakładów na oświatę, naukę i kulturę. Występujący z zarzutem twierdził wprawdzie, że proporcje nakładów w poszczególnych województwach ustalam poprawnie, ale kwoty — jego zdaniem i zgodnie z „Rocznikiem statystycznym” — są przeciętnie niższe. Oczywiście i ten zarzut dotarł do mnie pośrednio, z tym, że był zbyt poważny. W rozmowie „na telefon” spytałem mojego krytyka czy korzystał z „Rocznika statystycznego” i powoływał w dokumencie opracowania, czy może z jakiegoś innego źródła. Okazało się, że z „Rocznika”. Spytałem więc z którego roku i czy pamiętał o kategorii tzw. cen porównywalnych. Wydało się, że nie pamiętał i dalsze pytania okazały się zbędne.

Dzisiaj, nie zmieniając ani jednej cyfry (oryginalny dokument zachowuję do wglądu) zamieszczam publicystyczną wersję „Warunków rozwoju kultury w województwie białostockim” opatrzoną podtytułem „Lata 1961—1975”. Tych, którzy trzy i cztery lata temu „śpiewali” w zgodnym i donośnym chórze zapraszam do polemiki i — proszę mi wierzyć — nie chodzi mi o tanią satysfakcję. Chodzi mi o to, by w końcu wydobyć prawdziwy obraz rzeczywistości kulturalnej w województwie białostockim, by wiedząc gdzie jesteśmy ustalić wreszcie dokąd mamy zmierzać.

I jeszcze uwaga natury metodologicznej. Pisząc o kulturze mam na uwadze „kulturę resortową pojętą” to znaczy to, czym zajmuje się resort kultury i sztuki, a nie „kulturę w ogóle”, „kulturę bytu”, „kulturę w sensie globalnym” czy „kulturę w sensie antropologicznym”. Odpowiedź na pytanie „dlaczego?” już była w „Ustaleniach wstępnych” i może jeszcze będzie.

FAKTY

Mówiąc o rozwoju kultury, nie można pominąć uwarunkowań przesądających o szansach tego rozwoju. Myślę tutaj o stanie bazy służącej tworzeniu, udostępnianiu i upowszechnianiu przedmiotów artystycznych, dóbr i wartości kultury.

Faktem jest wprawdzie, że o poziomie całokształtu życia kulturalnego decyduje nie tylko baza materialna — bo decydują o nim najczęściej kwalifikacje kadr i talenty twórców, a bywa, że i warunki składające się na tzw. klimat działania — lecz faktem jest także, iż baza służąca kulturze jest czynnikiem niezmierznie istotnym. Co więcej: to stan bazy i tempo jej rozwoju świadczy często o wspomnianym przed chwilą klimacie, przyciąga twórców, stwarza im i działaczom kultury szanse właściwego wykorzystania swoich talentów, kwalifikacji i umiejętności.

Nie popełnię więc błędu twierdząc, że wprawdzie poziom rozwoju bazy materialnej służącej kulturze nie przesądza definitywnie o życiu kulturalnym danego województwa, ale na pewno legitymuje prawdziwość zainteresowania jego władz i jego mieszkańców rozwojem całokształtu spraw kultury.

Start do pięciolatki 1971—1975 w dziedzinie kultury odbywał się w województwie białostockim w warunkach wybitnie nie sprzyjających. Wystarczy przytoczyć dane z roczników statystycznych. Otóż: nakłady na inwestycje w naukę, oświatę i kulturę w latach 1961—1970 (licząc w cenach roku 1971) zamknęły się w skali kraju kwotą 70 miliardów 646 milionów zł, z czego tylko 1 miliard 826 milionów zł przypada na województwo białostockie. Dla porównania w województwach o „podobnym punkcie startu” a więc w kieleckim, lubelskim i rzeszowskim kwoty te były niemal dwukrotnie wyższe i wynosiły odpowiednio: 3.073 mln zł, 3.479 mln zł i 3.404 mln zł.

Można tutaj powołać także inny wskaźnik, bardziej przemawiający swoją konkretnością do wyobraźni. Według danych; opublikowanych w pracy „Problemy organizacji i ekonomiki kultury” (W-wa 1974), wartość zainwestowania w urządzenie kulturalne i opieki kultury — w przeliczeniu na 1 mieszkańca — w 1965 roku w województwie białostockim zamknęła się kwotą 7,2 zł, w kieleckim 9,0 zł, a w rzeszowskim 22,8 zł. Natomiast w roku 1970 odpowiednio: 10,0 zł, 11,9 zł i 27,3 zł. Jeżeli teraz uświadomimy sobie, że województwo kieleckie w roku 1970 liczyło o około 700 tysięcy mieszkańców więcej, a rzeszowskie o około 600 tysięcy więcej — to i tak rażąca dysproporcja przybiora charakter dysproporcji katastrofalnych.

I jeszcze jeden wskaźnik, tym razem dotyczący czynów społecznych w zakresie kultury. Według danych opublikowanych w pracy „Kultura województwa białostockiego w liczbach” (Białystok 1967), wartość czynów społecznych wykonanych w roku 1965 na rzecz kultury zamknęła się kwotą 2.100 tys. zł, podczas gdy w województwie rzeszowskim kwota 27.400 tys. zł. W przeliczeniu na 1 mieszkańca daje to — odpowiednio — 4,6 zł i 16,20 zł, a więc na niekorzyść województwa białostockiego różnica ponad trzykrotną.

We wspomnianej tu pracy nie znajdziemy danych dotyczących ostatnich lat pięciolatki 1966—1970, warunkującej szanse podwójnego w pięciolatek 1971—1975. Znajdziemy je natomiast w pracy „Stan i kierunki działania regionalnych i lokalnych stowarzyszeń kulturalnych w Polsce” (W-wa 1972). Otóż: w 1969 roku wybudowano w czynnie społecznym w naszym województwie 2 obiekty kultury, w województwie kieleckim — 13, w lubelskim — 23, a w rzeszowskim — 19. W tym samym roku w województwie białostockim działały 23 społeczne komitety budowy, w kieleckim — 33, w lubelskim — 102 i w rzeszowskim — 108. Kwoty środków finansowych zgromadzonych przez społeczne komitety wynosiły odpowiednio: 475 tysięcy zł, 2.074 tysiące zł, 4.565 tysięcy zł i 11.490 tysięcy zł.

Lata 1971—1972 nie przyniosły zdecydowanych zmian na lepsze. Podczas gdy w roku 1970 faktyczne wykonanie planu nakładów inwestycyjnych zamknęło się kwotą 11.935 tysięcy zł, to w roku 1971 kwota 11.743 tysiące zł, a w roku 1972 — 13.549 tysięcy zł. Rokiem „przełomu” był rok 1973: wtedy to faktyczne wykonanie planu nakładów inwestycyjnych osiągnęło pulap 34.544 tysiące zł, a w rok później 48.712 tysięcy zł, a w roku 1975 — 30.363 tysiące zł.

cd. na str. 6

Publicystyczne echo

Po raz trzeci, w ciągu miesiąca wracamy na jedną z największych ferm hodowlanych w regionie — do Kraśnian koło Sokółki. W połowie listopada w artykule „Gigant” troskaliśmy się, aby koszty produkcji wieprzowiny na tej fermie nie okazały się być rekordowymi. Publikując o piśmie inwestycji i użytkownika, wyrażaliśmy obawę, czy w niby — komfortie — a de facto w całkiem sztucznych warunkach warchlaki zechcą rosnąć zgodnie ze wskazaniami zoo-biologicznymi, oraz czy macyory będą się prosiły tak jak to normalnie w chlewniach bywa. Ale przede wszystkim — przypominamy — nie podołało nam się, że mimo tylu życiowych doświadczeń, nadal decydujemy podpisując zlecenia na budowę bardzo drogiej i wielce nieefektywnej ferm-gigantów, do funkcjonowania których trzeba zawierać kontrakty z kanadyjskimi farmerami na dostawy pszenicy oraz z peruwiańskimi kartelami na sprzedaż bardzo drogiej mączek zwierzęcych.

Najpierw otrzymaliśmy w tej sprawie dwa listy — z

WZKR Białystok i SKR Sokółka. Publikowaliśmy je — zgodnie z dobrym dziennikarskim obyczajem — na łamach „GW” 11 grudnia br. Nadawcy ich domagali się sprostowania dwóch istotniejszych faktów — ile ferma będzie kosztować i ile w niej ułohuje się świń. Po prawdziwe wyjaśnienia te nie negowały podanych w „GW” liczb, lecz je objaśniały. Ale nie to najważniejsze. Inwestor i jego przełożony zrobili przecież unik w kwestiach zasadniczych. Także wicewojewoda białostocki — Mikołaj Hapunik ustosunkowując się — na odbytej 19 listopada br. konferencji prasowej — do treści artykułu udął, że nie wie o co chodziło w publikacji, albowiem zarzucił autorowi „Giganta” nierzetelność dziennikarską podając w wątpliwość dwie wartości liczbowe: koszt inwestycji i liczbę świń.

Z pewną satysfakcją odnotowujemy bardziej rzeczowe treści dwóch następnych listów. Z obzerznego pisma Biura Projektów Budownictwa Wiejskiego w Białymstoku, podpisanego przez z-cę dyr. — Adama

Pracznika dowiadujemy się m.in., że twórcy programu inwestycyjnego podpisali go i w imieniu SKR Sokółka — ówczesny dyr. Marian Biziuk oraz reprezentant WZKR — wiceprezes Zarządu Stanisław Martyna przy akceptacji Wojewódzkiej Komisji Planowania Urzędu Wojewódzkiego

tyka w stosunku do indywidualnego rolnika i ten mniej chętnie zdaje hektary. Stąd wynikał deficyt ziemi w Kraśnianach.

Druga podstawowa kwestia: czy wobec niemożności zakupu za granicą wózków paszowych i urządzeń do usuwania obornika ferma będzie zdana na obsłudze manualną? „Zakup tych urządzeń zaprojektowanych w uzgodnieniu z użytkownikiem leżał w gestii inwestora. Ten jednak nie złożył w odpowiednim czasie — w latach 1977—78 — zamówienia na kupno i dostawę urządzeń...” — czytamy. Dalej projektant informuje o tym, że rozważa się zainstalowanie rurociągu do rozprowadzania karmy.

W artykule wyrażiliśmy obawę, że przez dziury w kojbach wygramoli się każ-

de prosie. Obsługę zwierząt nie będziemy dużej trzymać w niepokoju: wykonawca został zobowiązany do ogrodzenia (sic!) koj-ców.

O kojbach na fermie pisze też Jerzy Tajchman — I z-cą dyr. Zjednoczenia „Meprozet” w Warszawie. Zdaniem Zjednoczenia, „Biuro Projektów zastosowało prawdopodobnie niewłaściwe elementy koj-ców do technologii chowu lub też informacja przekazana nam przez dyr. Stanisława Sza-cię wskazuje na jego nieznajomość technologii chowu. Zdjęcie przedstawia koj-cę dla tuczników, a nie koj-cę dla macyory z prosiętami... Dając do wyjaśnienia poruszonych w artykule nieprawidłowości, Zjednoczenie widzi konieczność zorganizowania spotkania z udziałem użytkownika fermy, projektanta, Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Budownictwa Rolniczego „BISPROL” w Warszawie i producenta tj. Przedsiębiorstwa Mechanizacji Produkcji Zwierzęcej „Meprozet” w Drezdenu” — pisze dyr. Tajchman.

prosząc autora, aby w przyszłości unikał wydawania krzywdzących opinii o wyrobach rodem z Drezdenka.

Panie dyrektorze, jeśli hodowca — użytkownik myli pomieszczenia dla prosiąt z boksem dla opasłych tuczników, albo jeżeli zamiast domku prosięcego postawiono dom dla dużych świń, to czyż w tym można dopatrywać się mojej winy?

Ale na ile tej polemiki ciągle umyka nam sprawa zasadnicza. Wiemy dobrze, że koszty budowy wielkich ferm sięgają astronomicznych — jak na nasze skromne warunki — sum. A potem, gdy hodowla rusza, koszty produkcji mięsa rosną wraz z „rozwojem” tej maszynierii. Jeśli dziś tyle mówimy o konieczności stosowania rachunku ekonomicznego, wszystkie nakłady i efekty także w rolnictwie społeczeństwo powinno znać. Może wojewodowie w Białymstoku, Łomży i Suwałkach zaprezentowały Czytelnikom „Gazety Współczesnej” wyniki ekonomiczne ferm hodowlanych powstałych po 1975 roku?

HENRYK KIN

UMOWA

Z aktu notarialnego. 5 kwietnia 1979 r. Paulina Balceżak zamieszkała we wsi Stanisławowa, gmina Juchnowiec Dolny i Feliks Franciszka Gil zamieszkała we wsi Solnicek gmina Juchnowiec Dolny zawarły następującą treść umowy: Paulina Balceżak przenosi na małżonków Gilów własność nieruchomości dwóch hektarów, osiemdziesiąt dwóch arów i siedemdziesiąt metrów kwadratowych, zabudowanej domem drewnianym, w zamian za co małżonkowie Gil zobowiązują się do następujących świadczeń dożywotnych na rzecz Pauliny Balceżak, a to dostarcza jej: mieszkania; utrzymania przy wspólnym stole; ubrania; bielizny osobistej i pościelowej oraz obuwia; światła i opału; sto złotych miesięcznie na drobne wydatki; opiekę lekarską oraz sprawią jej pogrzeb według zwyczajów miejscowych.

W paragrafie 3 aktu czytamy: „Wartość świadczeń dożywotnych stawajacych określają na 10 tysięcy złotych rocznie, co przy wieku lat 80 i zastosowaniu mnożnika 5 — daje kapitalizowaną wartość 50 tys. zł. Natomiast wartość nieruchomości na 60 tys. zł.”

Balceżakowa jest niepiśmienna. Umowę poświadczają tuszowym odciskiem palca.

SPRAWA

Balceżakowa wystąpiła do Prokuratury Rejonowej w Białymstoku o rozwiązanie umowy o dożywocie. Prokuratura odmówiła wszczęcia postępowania, motywując to tym, że sprawa ma charakter sporu cywilnego. Wyraziła jednak „poważne wątpliwości co do

prawdowości zarzutów stawianych przez pokrzywdzoną (v. notatka funk. MO z 22.VI.80 r.).”

W notatce funkcjonariusza MO z Juchnowca czytamy m. in.: „Małżeństwo Gilowie chcą jej w różny sposób pomagać, przynoszą pożywienie, chcą opieką, zmywają podłogi, dają pieniądze, jednakże pokrzywdzona potrafi ich wygnąć z mieszkania i wyrzucić to o oni przyniosła. Byli i takie wypadki, że pobila kijem Gilową, która chciała rozpaść w piecu...”

W Sądzie Rejonowym, Wydziału Cywilnego dowiaduje się, że Balceżakowa jest ciężkim dożywotnikiem. Podejrzewa się też, że ktoś chce Balceżakowej ziemię przejąć. Tendencja jest natomiast taka, żeby jak najmniej było takich spraw. Ziemia jest przecież w dobrych rękach.

Oto wyjątki zeznań niektórych świadków: Jerzy Zdanowicz: „...Do czasu wzniesienia fundamentów (Gilowie zbudowali dom obok chaty Balceżakowej — dop. red.) było dobrze, później — nie...Moja żona pierze jej pościel. M. Kondracka donosi żywność. Pieczywo bierze od nas, mleko zimą też od nas brała. Wielkanocne święta spędziła u nas i u Tarasiuków. W chacie Balceżakowej dach przecieka. „Nie chciałam zeznawać w tej sprawie. Chce żeby się pogodził...”

Anna Szymańska. Stanisławowa. „Gdybym miała taką opiekę, jak ma powódka, to bym ręce do Boga wznosiła. Pozwana kupiła jej trzy pary butów, nosi powódce jedzenie, szynkę, boczek, kiebasę, mleko. Powódka chodzi po wsi i żebze.”

„Powódka nie wpuszcza pozwanej do mieszkania, która przynosi jej jedzenie. Powódka chodzi do miasta jak ten wiat...”

„Ostatnio powódka siedzi pod kłosem i patrzy w niebo...”

W aktach sprawy znajduje się opinia lekarza, z której wynika, że „Feliks Gil doznał złamania kości nosa. Uszkodzenie to powstało od zadziałania urazu zadanej narządami twarzym, tępym lub tępkorawym przedmiotem, być może w czasie lub w sposób podany w wywiadzie. (W wywiadzie Gilowa zeznała, że została pobita przez Paulinę Balceżak — dop. Z.J.).”

Balceżakowa twierdzi, że do sprawy nie dopuszczono wszystkich jej świadków. Zeznawali głównie świadkowie Gilów.

— Ona młoda, ma pieniądze, wszystko może załatwić. A ja stara, niepiśmienna, nie nie poradzę — mówi.

W uzasadnieniu pozwu o rozwiązanie umowy o dożywocie Balceżakowa zeznała: „Nadmieniam, że małżonkowie Gil zupełnie nie sprawują tej opieki, na którą zobowiązali się w Państwowym Biurze Notarialnym. Pożywienia zupełnie nie przynoszą od daty sporządzenia umowy o dożywocie. Może przez dwa razy przyniesli chleba suchego, bo żadnej zupy nie przyniosła i gdyby nie moja siostrzenica, która mieszka w Białymstoku, to bym dawno była w grobie. A kiedy upomniałam się u p. Zygmunta Gila co to ma znaczyć, że zupełnie o mnie zapomnieli, bo przynoszenie chleba od czasu do czasu to takie utrzymanie jest niewłaściwe, więc Z. Gil wyzwał mnie od nieczczeniwnych wyrazów, mówiąc że jestem stara k.”

„Więc widać, że małżeństwo Gil w trakcie aby zdobyć moje gospodarstwo i rozsze-

ZOFIA JADCZUK



ANDRZEJ ZAHORSKI jest wieloletnim profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się na dwóch epokach: stanisławowskiej i napoleońskiej. Jest historykiem Warszawy. Wydał wiele interesujących prac: „Wiek XVIII. Polska i świat”, „Ignacy Wyssogota-Zakrzewski. Prezydent Warszawy”, „Warszawa na Sasów i Stanisława Augusta”, „Warszawa XVIII wieku”, „Stanisław August polityk”, „Warszawa w powstaniu kościuszkowskim”, „Z dziejów legendy napoleońskiej w Polsce”, „Paryż lat rewolucji i Napoleona”, „Spor o Napoleona we Francji i w Polsce”. Napisał też wstęp do książki Wacława Tokarza „Sprzysiężenie Wyssokiego i Noc listopadowa”, która będzie osnową dyskusji panelowej na Wszechnicy Myśli Współczesnej w piątek, 19 bm. Z profesorem Andrzejem Zahorskim rozmawia red. Jerzy Muszyński.

GW: Działalność Wacława Tokarza i jego książka „Sprzysiężenie Wyssokiego i Noc listopadowa” nakładają namy na dyskusję. Poinformujmy o tym Tokarza przed rozpoczęciem dyskusji.

Andrzej Zahorski: Zastanawiam się, czy była to walka w Legionach, czy też organizowanie drużyn strzeleckich. Przez całą twórczość Tokarza jak nie złota przewija się problematyka walki o wolność i uzasadnienia jej słuszności. Należy on do tej grupy historyków, którzy uzasadniali postawę neoromantyków, postawę pokolenia niepokornych, którzy do lamusa odkładali piękne — nawet dla nich idealne pozytywizm, by nie zaprzęścić oddechu historii. Konsekwencją tej postawy jest uznanie słuszności walki zbrojnej. Stąd wielka dyskusja między Tokarzem a historykami spod znaku narodowej demokracji.

GW: To w jaki sposób encja chciała uzyskać niepodległość?

A.Z.: Poprzez pracę od podstaw. Uważali, że walka zbrojna jest szaleństwem i rodowod jej postawy też wywodzili z powstania, ale wnioski wyciągali kompletnie inne: że najlepszy w narodzie naszemu szli albo na emigrację, albo do grobu, że upływ krwi zawsze pogarszał sytuację.

GW: Wyciągnięto dwie odmienne racje z tych samych materiałów źródłowych. Więc na ile uczeni służą ideologii?

A.Z.: Nie można oderwać się od życia bieżącego. Dajmy do pokazania nagiej prawdy, ale jest to niemożliwe. Żyje się w określonych sytuacjach, w określonym momencie, jest się uczuciowo zaangażowanym w jakieś sprawy. Jeśli napiszę książkę najbardziej obiektywną, to i tak czytelnik swoje wnioski wyciągnie.

Nazywają go historykiem powstań polskich. On jest odpowiednikiem tego, czym był Zeromski w literaturze pięknej czy Wyspiański. Mają takie same stanowisko wobec sprawy polskiej.

GW: Poprzez porównania do Zeromskiego i Wyspiańskiego czy możemy Tokarza nazwać badaczem sumienia narodu polskiego?

A.Z.: To jest oczywiście licentia poetica, co pan mówi, ale takie porównanie jest bardzo efektywne, choć nie efekciarskie. Zeromski to jest pisarz, który rozrywa ramy duszy polskiej, by się nie zabłądził błądą podłości, a tu mamy do czynienia z historykiem, który liczy możliwości, ilość broni i armat. To jest inny stosunek do historii.

GW: Znamienna jest postawa Tokarza przed zjazdem historyków w 1930 roku.

A.Z.: W 1930 roku przypadała setna rocznica powstania. Postanowiono więc, że będzie ono nurtem przewodnim Powstanie Warszawskie. Zjazd historyków polskich. Zdecydowano, że Tokarz i Szymon Askenazy wygłoszą referaty. Akurat w 1930 r. doszło do wielkich wydarzeń politycznych, a więc Brześć, sprawa brzeska, proces. Kiedy chciano zaprosić jako gościa honorowego do prezydium zjazdu Piłsudskiego, Tokarz i Askenazy nie zgodzili się i odmówili czytania referatów.

GW: Mimo, że ryzykowali swą karierą.

A.Z.: Otóż sanacja, może nie używamy tego tak bardzo ograniczonego słowa, otóż ówczesny rządzący dążył do ograniczenia autonomii uniwersytetów, żeby sprowadzić ją do zera. W jaki sposób starano się to osiągnąć? Projekty mówiły o tym, by nominacje profesorów uzależnić od ministra Oświaty. Dążyło się do prostu do usunięcia z katedr ludzi niewygodnych, związanych głównie z encją, i ludzi mało posłusznych. Oczywiście kryły się za tym tylko i wyłącznie sprawy o charakterze politycznym. Chodziło również o to, żeby młodzieży schwylić mocniejszą ręką. Wychodził artykuł Tokarza w obronę autonomii. Tokarz sięga do uniwersytetów okresu Oświecenia, kiedy to dążyło się do monopolu na całkowite wychowanie młodzieży i monopolu na naukę, żeby wprowadzać na katedry tylko ludzi od siebie uzależnionych i sobie całkowicie podległych. Myśl ta rozsyłana została przez Tokarza chyba bezbicie.

GW: Może przypomnijmy fragmenty z „Sprzysiężenia Wyssokiego i Nocy listopadowej”. „O ograniczenie autonomii uniwersytetów było charakterystyczne dla wszelkich państw o ustroju państwowym poczynając od XVIII wieku, kiedy to w wyniku tych tendencji doprowadzono do wypędzenia nauki z murów uczelni, a profesorów przekształcono w urzędników, którzy odczytywali z katedry skrypta, zatwierdzone corocznie przez władzę państwową”.

A.Z.: Sprzeciwia się więc zniewalaniu umysłów.

GW: Prześledźmy tu historię przynajmniej do Tokarza.

A.Z.: To było trudne, bo wiązało się z odejściem z wojska. Jemu bardzo odpowiadała funkcja szefa Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego. On go stworzył, on tam zgromadził wspaniałych ludzi: Stefana Roweckiego — późniejszego generała „Grota”, dowódcę Armii Krajowej, Mariana Porwitę — dowódcę zachodniego odcinka obrony

Warszawy, najlepszego znawcę Września od strony wojennej, Stanisława Sosabowskiego — dowódcę I Brygady Spadochronowej, tej spod Arnhem. Co nazwisko to ciężar gatunkowy...

GW: Co najważniejsze, ludzie ci sprawili się czynem.

A.Z.: Charakterem sprawdził się najbardziej. To może współczesnie zabrzmi, ale

GW: Nie było chyba dyktatora, który by sam zrzędniał?

A.Z.: Sulla tak zrobił. Nie wiem, czy pan pamięta historię starożytną, chyba dość słabo was tuca.

GW: Siabło, oś, słabo.

A.Z.: Sulla odszedł, później Dioklecjan. Natomiast jeśli chodzi o historię nowożytną to nie potrafili przytoczyć żadnego przykładu.

GW: Dla nich to była walka o Konstytucję, więc jakiś program mieli na kresy. Szo o utrzymanie tego, co carowie obiecali.

GW: Powstanie wybuchło w czasie nawiązywania się bliskich już porozumień między elitami obu narodów.

A.Z.: Nie tak nie znieprawia ducha narodu jak własnie podporządkowanie się zaborcy i współpracy z nim oraz osiągnięcie z tego korzyści materialnych.

GW: Czy kompleks niepodległości jest dziedzictwem powstań, czy też zawiązał się w Wyspiańskim i Miłojewskim?

A.Z.: Ja tego w naszym narodzie nie obserwuję. To była konsekwencja klęski, naturalne reakcje psychiczne całego pokolenia.

GW: O poszerzenie wewnętrzne?

A.Z.: O sprawy terytorialne też, ale później wprowadzili i cenzurę, i jawność obrad Sejmu kwestionowali. Pomau odbierali to, co w 1815 roku przyzyskali.

GW: Jeśli jedna strona, ta, która ma legalistyczną władzę, łamie swe zobowiązania, czy druga ma prawo sprzeniewierzyć się przyszłej rzeczywistości?

A.Z.: Tokarz, analizując czyn powstańczy, zwrócił uwagę na rozdarcie pokoleń. Postawił wielkie oskarżenie młodym, ich niedoświadczenie, niedojrzałość. Nie było wśród nich człowieka o predyspozycjach na przywódcę.

GW: Jeśli z kaprala wyrastał wielki generałowie, to nasi podchorążowie zatrzymali się w nocy listopadowej na szczeblu... kaprali.

A.Z.: Podchorążych, tylko podchorążych. Oni chcieli być tylko podchorążymi, oni nie rozumieli, że trzeba brać buławę. Duży błąd byłby ci historycy, którzy potępiali naszych dowódców, a w szczególności Chłapickiego. General od strony wojskowej rozumował bezbicie. Był chyba dowódcą doskonałym. Sprawdził się przecież w bitwie pod Grochowem.

GW: Przecież nie są sprawdził. Historycy twierdzą, że ja przegrał.

A.Z.: Był ranny i zmieśli go z pola bitwy.

GW: Ocenia się naszych generałów jako dobrych oficerów sztabu operacyjnego, świetnych na polityczki, ale bez szerzej myśli strategicznej.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: W książce Tokarza problem dowodów wyszedł z całą jasnością. Tokarz oskarżył ich, że nie spełnili swojego zadania, że ciężyła nad nimi klęska 1812 roku, że oni nie chcieli wygrać.

GW: Noc listopadowa najwięcej ofiar przyniosła własnej generacji polskiej.

A.Z.: To jest rewolucja, a gdzie drwa rąbać, tam wiry leżą. Oczywiście zabicie niewinnego człowieka w jakiś sposób obciąża sprawę, ale kiedy jest patos rewolucji, kiedy ci ludzie wyszli na ulicę i chcieli robić historię na wielką skalę, to czy można temu się dziwić?

GW: Czy można robić rewolucję bez programu politycznego?

A.Z.: Dla nich to była walka o Konstytucję, więc jakiś program mieli na kresy. Szo o utrzymanie tego, co carowie obiecali.

GW: Powstanie wybuchło w czasie nawiązywania się bliskich już porozumień między elitami obu narodów.

A.Z.: Nie tak nie znieprawia ducha narodu jak własnie podporządkowanie się zaborcy i współpracy z nim oraz osiągnięcie z tego korzyści materialnych.

GW: Czy kompleks niepodległości jest dziedzictwem powstań, czy też zawiązał się w Wyspiańskim i Miłojewskim?

A.Z.: Ja tego w naszym narodzie nie obserwuję. To była konsekwencja klęski, naturalne reakcje psychiczne całego pokolenia.

GW: O poszerzenie wewnętrzne?

A.Z.: O sprawy terytorialne też, ale później wprowadzili i cenzurę, i jawność obrad Sejmu kwestionowali. Pomau odbierali to, co w 1815 roku przyzyskali.

GW: Jeśli jedna strona, ta, która ma legalistyczną władzę, łamie swe zobowiązania, czy druga ma prawo sprzeniewierzyć się przyszłej rzeczywistości?

A.Z.: Tokarz, analizując czyn powstańczy, zwrócił uwagę na rozdarcie pokoleń. Postawił wielkie oskarżenie młodym, ich niedoświadczenie, niedojrzałość. Nie było wśród nich człowieka o predyspozycjach na przywódcę.

GW: Jeśli z kaprala wyrastał wielki generałowie, to nasi podchorążowie zatrzymali się w nocy listopadowej na szczeblu... kaprali.

A.Z.: Podchorążych, tylko podchorążych. Oni chcieli być tylko podchorążymi, oni nie rozumieli, że trzeba brać buławę. Duży błąd byłby ci historycy, którzy potępiali naszych dowódców, a w szczególności Chłapickiego. General od strony wojskowej rozumował bezbicie. Był chyba dowódcą doskonałym. Sprawdził się przecież w bitwie pod Grochowem.

GW: Przecież nie są sprawdził. Historycy twierdzą, że ja przegrał.

A.Z.: Był ranny i zmieśli go z pola bitwy.

GW: Ocenia się naszych generałów jako dobrych oficerów sztabu operacyjnego, świetnych na polityczki, ale bez szerzej myśli strategicznej.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

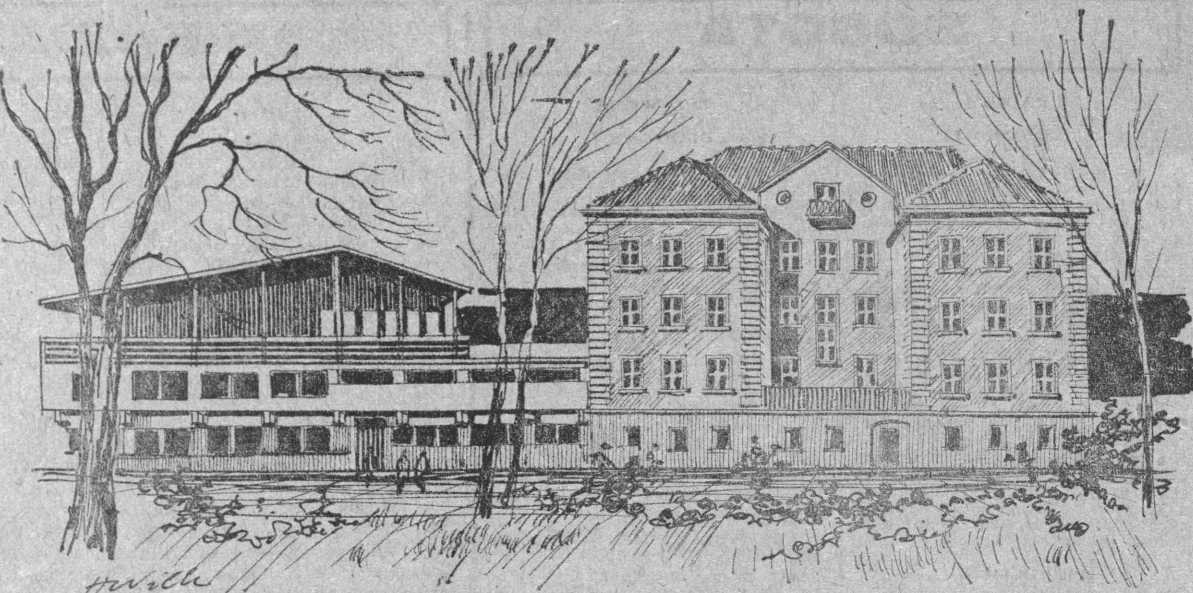
GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

GW: Ale w narodzie była potrzeba przywódcy, o ogromnej — jak tu mówimy — charyzmie.

A.Z.: To była przecież i myśl Piłsudskiego. Nie budował on właściwie partii politycznych — przecież sanację trudno nazwać partią — to byli ludzie zafascynowani jego charyzmą, a on wysuwał się na szefa całego państwa. To prowadzi do dyktatury, do upadku kultury politycznej.

NA RYSUNKU
tak będzie
wyglądał
zabytkowy
budynek
Zespołu Szkół
Mechanicznych
przy
ul. Senatorskiej
w Łomży
po odnowie
i dobudowaniu
sali
gimnastycznej-
widowniowej
(widok
od strony
skarpki)



Ocalić od zapomnienia

Odbudowa zabytków architektonicznych nie jest rzeczą łatwą. Każdy obiekt wymaga indywidualnego traktowania, a wszelkie uzupełnienia muszą być wprowadzane z daleka posuniętą uwagą, wynikającą z gruntownej znajomości stylu. Jednocześnie zabytek nie może być przedmiotem przeznaczonym wyłącznie dla wtajemniczonego lub marnym eksponatem muzealnym. Żmudne to prace, wymagające historycznej wiedzy i zawodowej intuicji. Bo jeśli — jak to zazwyczaj się dzieje — zabytek trzeba adaptować do współczesnych potrzeb użytkowych, to nie da się uniknąć uwolnienia go z historycznej instalacji i elektrycznej, ulepszenia posadzek itp. Tu wpleść historię i sztuki, a nie kompromis z wymogami funkcjonalności, inżynierii i przepisami budowlanymi w zakresie bezpieczeństwa użytkowników.

Poza nieodzownym doprowadzeniem zabytku do stanu technicznie poprawnego, najwięcej kłopotu sprawiają architektom i konserwatorom konieczne czasem uzupełnienia widocznych konstrukcji lub dobudowywanie

do starych obiektów nowych części. W podejściu do tego problemu istnieją co najmniej dwie szkoły. Według jednej wszystkie zabiegi budowlane powinny być podporządkowane pierwotnemu stylowi zabytku. Druga

wę w postaci sali gimnastycznej do zabytkowego budynku, mieszczącego obecnie Zespół Szkół Mechanicznych przy ul. Senatorskiej w Łomży.

Budynek ten ma wyjątkowe znaczenie w sylwestrze

Przy okazji planowanej rozbudowy budynku projekt przewiduje przywrócenie zabytkowej jego pierwotnego wystroju, symetrycznego oraz bardzo istotnego w jego wyrazie architektonicznym tympanonu, a także po-prawiony zostanie kształt dachu.

Do budynku dostawiona będzie pełnowymiarowa sala gimnastyczna z widownią na 200 miejsc, niezbędna dla właściwego funkcjonowania mieszczącej się tu szkoły. W kompozycji przestrzennej nowy obiekt podporządkowany zostanie architekturze zabytku. Będzie to jedno z pierwszych przedsięwzięć porządkujących zespoleczone w ostatnich latach panoramę Łomży na skarpie.

Przykład tego obiektu dowodzi, że zabytek jest dziełem sztuki działającym emocjonalnie, a także musi spełniać określone funkcje użytkowe w społeczeństwie. Toteż praca przy odbudowie zabytków wymaga od wszystkich decydentów w tym zakresie nie tylko gruntownej wiedzy historycznej, ale również uczuciowego zaangażowania.

Tekst i rysunek:
HENRYK WILK

Stare i nowe na łomżyńskiej skarpie

zaś wyznaje zasadę, że nowe elementy nie mogą „udawać” starych, ale powinny harmonizować z całością starego obiektu w proporcjach i kolorach. Jeszcze inni architekci, projektujący nowe obiekty w otoczeniu zabytków nadają im wystrój zewnętrzny bardzo nowoczesny i kontrastujący z dawnym stylem. Każda z tych metod może być słuszną, ale w odniesieniu do konkretnego usytuowania zabytku.

Zapewne takiego wyboru musiał dokonać mgr inż. arch. Jan Krutul z Biłostockiego „Miastoprojektu”, gdy zaprojektował dobu-

łomżyńskiej skarpie od strony rzeki Narwi. Widoczny jest z dalekiej odległości i stanowi widokowy akcent architektoniczny.

Zbudowano go w pocz. XIX w. w stylu klasycystycznym jako szpital. W czasie ostatniej wojny był spalony. Odbudowany z zachowaniem oryginalnej formy architektonicznej przetrwał do roku 1970, gdy to postanowiono nadbudować jeszcze jedno piętro, niszcząc przy tym oryginalny tympanon i detale, czyli to co decydowało o historycznym stylu tego zabytku.



Jeden z czytelników pyta, czy można zbierać tylko bloki i ozdobne arkusiki? Oczywiście, że tak. Jest to rzecz indywidualnego gustu. Znam filatelistów, którzy kolekcjonują tylko bloki, tworząc z nich ciekawe zbiory wystawowe, oczywiście z odpowiednią kategoryzacją i opisem.

Jest to jednak zbieractwo dość kosztowne. Bloki z zasady mają wysokie ceny nominalne, często z dopłatami. Wynika to głównie stąd, że wydawane są w mniejszych nakładach. Stąd też trudne są niekiedy do zdobycia. Ponadto często wchodzi w skład jakiejś serii. Trzeba je więc kupować wraz ze znaczkami.

Wydawcy katalogów filatelistycznych umieszczają je osobno, w oddzieleniu od znaczków. A więc traktują bloki jako wydawnictwa o innym przeznaczeniu poczy-

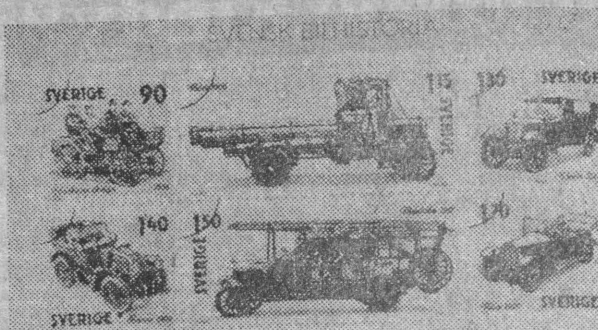
nowym niż np. znaczki. Jest w tym trochę prawdy. Bloki mają bowiem przeważnie charakter pamiątkowy, chociaż można nimi frankować listy. Ale wymiary, wymiary... Niektórych bloków po prostu nie można nakleić na kopertę.

Ala wróćmy do samych znaczków. Można je zbierać różnie. Pojedynczo, w dwójkach, czworobokach. Wielu filatelistów zbiera np. czworoboki. Dodajmy, że starsze, klasyczne znaczki są o wiele droższe zacho-

Więcej inwencji

wane w czworobokach, parkach, paskach itp. Dotyczy to stemplowanych i niestemplowanych znaczków. W niektórych krajach zbiera się znaczki w parkach. Dzieje się tak np. w Anglii. Rzecz w tym, że w arkuszu znaczki przedzielone są wąskim marginesem z kolorowymi kółkami. Dwa znaczki i w środku marginesu — to cenny walor filatelistyczny. U nas poczta rzadko wydaje takie arkusze (sprzedażne).

Za to Poczta Polska często emituje znaczki z przyczepkami. Najczęściej na takiej przyczepce znajduje się jakiś napis informacyj-



NA ZDJĘCIU: arkusik ze starymi samochodami, wydany przez pocztę szwedzką. Fot. A. Zdrodowski

ny np. z nazwą serii. Można więc zbierać tylko znaczki z przyczepkami. Kombinacja przyczepki może być rozmaita (z góry, z dołu, z lewej lub prawej strony, w środku między dwoma znaczkami).

Zbierają też filatelisci znaczki z marginesami. Na marginesach znajdują się różne napisy, próby kół, rysunki, ozdoby, kreski itp. Z takich walorów można opracować ciekawy zbiór specjalizowany, ukazujący np. proces druku znaczków pocztowych.

Filateliści często eksponują znaczki w paskach z zachowaną na marginesie na-

zwa serii. Paski takie pasują zarówno do zbiorów chronologicznych, jak i tematycznych.

Oczywiście, nie wspominać o różnych odmianach kolorowych, usterkach i błędach. To już — przeważnie prawdziwe rarytasy.

Jak widać inwencja i pomysłowość zbieraczy nie zna granic.

KOLEKCJONER

MYŚLI NIESFORNE

Nostalgia za utraconym fotelem może być tak wielka, że podporządkuje wszystkie idee refleksji.

I w odnowie musi być wszystkiego w miarę, tak aby demokracja (nie była jak kot w butach).

Gdyby nie wylom uczyniony przez prawdę i ją samą mielibyśmy wkrótce już tylko na talony.

Dom polski winien być przede wszystkim domem rozsądku.

Pluralizm spostrzeżeń i doświadczeń nie pozwala na to, by z góry rozstrządać ideologię wszystkiej poglądy toczyły się w jednym kierunku.

Chleba i igrzysk? Współcześni są mniej wymagający — wystarczy im prawda do chleba.

Niektórzy zbyt często podpisują listę nieobecności w sprawach kraju.

Do narodowej zgody dochodzi się przez zgodę z samym sobą.

Pełnia nowobogackiego szczęścia: obok przyszłego kominaka jeszcze wysoki komin palcowy.

Tzw. błyskotliwe myśli to często tylko fatamorgany na saharze pomysłu.

Łatwe jest gospodarowanie nektarami podsiadającymi rzeczywistość. O wiele trudniejsze chlebem powszednim.

Napuszony był: wizja i fonia — jeden ceremonial.

Polski Hyde Park: nie poddaje się w nim krytyce tylko królowej... mądrości.

Kiedy kompleksowe zagospodarowanie wszystkich mądrych koncepcji?

Otwieranie furtki demokracji nie musi być połączone z dojmującymi przecieganiami.

Gdy góra konserwy stanie naprzeciw, w ruch idą sypiacze odnowy.

ZBIGNIEW WAYDYK

Czy można przenosić mrowiska?

Unikalne badania dotyczące stanu mrowisk podjęto w woj. szczecińskim. Interesowano się w ich trakcie m. in. możliwości przenoszenia mrowisk. Jak się bowiem okazuje, w niektórych rejonach leśnych woj. szczecińskiego, m. in. w pobliżu Wolina, mrowisk jest pięciokrotnie więcej niż w podobnych terenach leśnych w pobliżu Cedyni. W rezultacie skupienia mrowisk, stan sanitarny lasów w pobliżu Wolina jest lepszy niż w rejonie Cedyni.

Autorzy opracowania stwierdzają, iż mrowiska przy zachowaniu odpowiednich warunków można z powodzeniem przenosić. Należy do tego, na dużej ich liczbie, na stan sanitarny lasów należy im się większa i lepsza opieka. (J.K.)

MODA



Zbliża się karnawał, możemy więc sobie pozwolić na bardziej ekscentryczne stroje, pojawiając się na balu niczym mieszkańcy egzotycznych krajów (zdjęcie z prawej) czy wręcz istoty z innej planety (zdjęcie z lewej).

CAP

Różdżkarze - współcześni magowie

Mingły czasy, kiedy różdżkarzy uważano dość powszechnie za ludzi co najmniej „dziwnych”. O ich praktykach mówiono z nutą kpiny, a byli i tacy, którzy widzieli w nich ludzi, mających kontakt z siłami nieczystymi. Stopniowo jednak opinia o różdżkarzach zmieniła swój negatywny wydźwięk. Okazało się bowiem, iż różdżka i różnego rodzaju pion, to tzw. instrumenty biofizyczne, które w rękach radiestety reagują na specjalne rodzaje promieniowania.

KILKA FAKTÓW Z HISTORII

Różdżkarstwo nie jest wynalazkiem nowoczesnym. Już Chińczycy ponad trzy tysiące lat przed naszą erą umieli się posługiwać tajemniczą rozwidloną wijką, która służyła im do odkrywania skarbow ziem. Zнали różdżkę także Egipcjanie, a w późniejszych stuleciach także plemiona germańskie. W „Pieśni Nibelungów” — starogermanskim eposie, znaleźć można uster, w którym jest mowa o wskazującej skarby galazce.

„Mądrość różdżki uległa zapomnieniu w mrocznych czasach średniowiecza. Nadużywana przez oszustów i szarlatanów stała się symbolem zabobonów i tajemnych szachrajstw. Dopiero wiek XX, a zwłaszcza jego pierwsze dziesięciolecie zwróciły uwagę na zalety i korzyści, jakie może przynieść nobiletacja różdżki. Powszechnie stało się wówczas odnajdywanie przy jej pomocy źródeł wody. W okresie tym rozwinęły się także badania nad samą istotą różdżkarstwa, pozostające w związku z filozofią Kanta i Freuda. Począwszy od 1930 r. różdżkarstwo coraz częściej zaczęto nazywać radiestezją (radium — znaczy z łacińskiego promień i esthesia, co oznacza z greckiego — odczuwanie).

„FENOMEN SZÓSTEGO ZMYŚLU”

Mimo usilnych i gruntownych dociekań naukowych, nie udało się dotychczas zgłębić tajemnicy dziwnego zachowania się wtki lesczyn w rękach pewnej grupy osób. Niektórzy badacze próbowali tłumaczyć to zjawisko jako bezwiedne drganie mięśni, inni mówili o specyficznym podrażnieniu nerwów, a byli i tacy, którzy upatrywali w różdżkarzu specjalny rodzaj medium.

Według ostatnich badań i teorii, dziwne właściwości różdżkarzy są rezultatem tzw. zdolności psychotronicznych. Okazuje się bowiem, iż podziemne żyły wodne, a także złoża minerałów, emanują specjalny rodzaj promieni, które oddziałują na skomplikowaną i wrażliwą psychofizyczną strukturę radiestety. Przenoszone na różdżkę, powodują jej reakcje. O powodzeniu doświadczenia decyduje stan emocjonalny różdżkarza. Mechanizm tego zjawiska byłby więc znany, sama jednak jego istota pozostaje nadal kwestią otwartą. Często określa się ją jako tzw. fenomen szóstego zmysłu.

RÓZDŻKA PRAKTYCZNA

Sfera działalności praktycznej radiestety jest niezwykle szeroka. W historii znana jest m. in. legenda pierścienia św. Kingi — zony Bolesława Wstydliwego. Jak głosi podanie, w miejscu, w którym upadł rzucony przez nią pierścień, odnaleziono ekspluatowane do dziś złoża soli w Wieliczce i Bochni.

Inną działalnością różdżkarzy jest wyszukiwanie tzw. pasów zadrzeń (geopatycznych). Dowiedzione jest bowiem, iż dłuższe przebywanie istot żywych w za-

sięgu promieniowania geopatycznego powoduje samopoczucie i przewlekłe stany chorobowe. Jeszcze do niedawna, a coraz częściej i obecnie, miejsce pod dom mieszkalny czy budynek inwentarskie badane jest przez radiestety dla określenia czy nie znajdują się w zasięgu oddziaływania wewnętrznych cieków wodnych. Potrzebę takiego postępowania potwierdzają wyniki badań, przeprowadzonych przez Czesława Mościckiego. Jak się okazało, 90 proc. przebadanych chorych spało na styku stref objętych promieniowaniem. Ciężko im na bezsenność, zmęczenie i szereg innych przypadłości. Podobnie jest z organizmami zwierzęcymi. W pomieszczeniach objętych promieniowaniem stają się nerwowe, nie przybierają na wadze, a w skrajnych przypadkach nie wydają potomstwa. Straty są znaczne, a można ich uniknąć, wykorzystując szerzej wiedzę i predyspozycje radiestety.

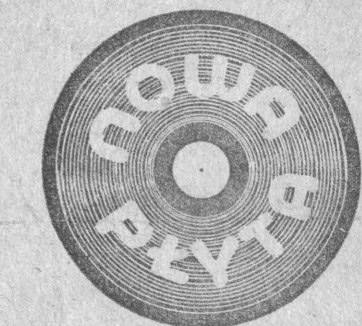
RÓZDŻKARZE W POLSCE

W naszym kraju różdżkarze długo musieli pokonywać barierę nieufności. Od kilku jednak lat coraz częściej o nich słychać, chociażby przy okazji krajowych konferencji radiestety, które już dwukrotnie odbyły się w Poznaniu. W ramach VI konferencji Stowarzyszenia Różdżkarzy, jak oceniał je prezes, mgr inż. Jan Łuczak, liczbę radiestety oceniał się na około 1000 osób. Ponad 2/3 to ludzie z wyższym wykształceniem, inżynierowie, lekarze, fizycy, geolodzy itp. Do stowarzyszenia należą również Polacy zamieszkali w Brazylii, Francji, Wielkiej Brytanii i innych krajach europejskich. To m. in. dzięki ich pomocy polscy różdżkarze mogą utrzymywać bliskie kontakty z zagranicznymi związkami radiestety.

Różdżkarze stawiają sobie w swojej działalności przede wszystkim na użyteczność gospodarczą i ochronę środowiska. W istniejącym od roku biurowym i eksperckim pracuje grupa 20 osób, uprawniających do poszukiwania źródeł wody. Nowe kluby radiestety powstają również w mniejszych ośrodkach Wielkopolski. Prężną działalność rozwija Klub Różdżkarzy przy Domu Kultury w Ostrowie (woj. kaliskie). Dzięki ich działalności okoliczni gospodarze mają wodę, której czasami bezskutecznie poszukiwali przy pomocy wierzeń.

Dotychczasowa praktyka dowiodła, iż różdżkarstwo to nie magia. Dziedzina ta, choć nadal budzi spore nieufności i rezerwy, zyskuje coraz więcej zwolenników. Warto więc, aby częściej korzystano z jej osiągnięć i przydatności praktycznej. Gospodarka narodowa byłaby wówczas zapewne narażona na mniejsze straty. Jak się bowiem okazuje, badania geologiczne wcale nie są tak doskonałe. Czas więc, aby różdżkarze znaleźli swoje miejsce w strukturze narodowego gospodarstwa.

MARKA JĘDRZEJAK



Hans Beyer

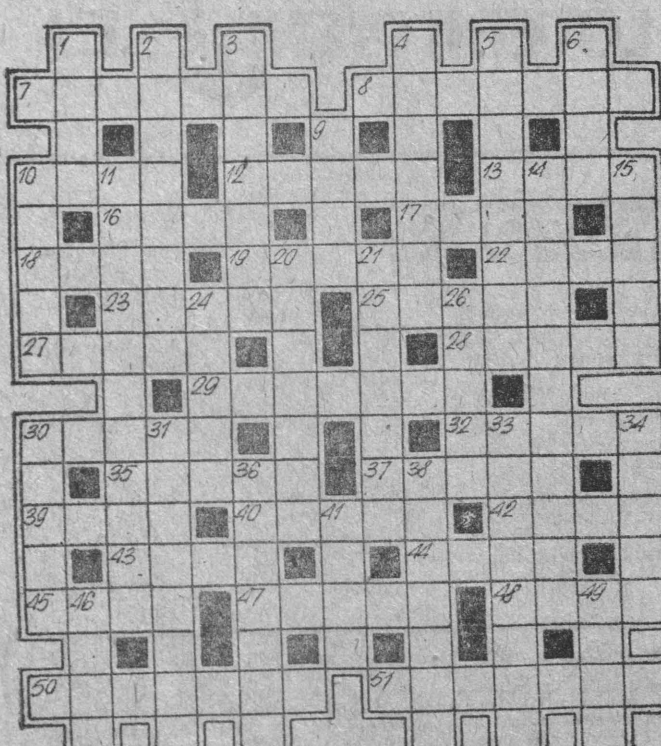
Bardzo rzadko zdarza mi się w tym miejscu recenzować płyty wydawane przez firmę „Amiga” (NRD), zwłaszcza zaś te, na grywane przez rodzinnych wykonawców. I to nie dlatego, że ich nie ma na naszym rynku — bo owszem, są — ale dlatego, że są to rzeczy z reguły bardzo niedobre. W ogóle muzyka rozrywkowa niemieckiej sfery językowej należy chyba do najgorszych w Europie i chyba nikt nie wie dlaczego. Jeśli piosenka, to z reguły utrzymana w rytmie marszowym, jeśli jazz to tradycyjny, albo bardzo ułatwiony i zbanalizowany (są wyjątki!), jeśli rock to zupełnie nijaki, jeszcze bez własnego oblicza, a już z najgorszymi manierami najgorszych grup brytyjskich i amerykańskich. Ale żeby zachować należyta geograficę pozwolę sobie przedstawić nową płytę (1979 r.) młodego piosenkarza z NRD — Hansa — Jürgenę Beyerę zatytułowaną „Schenk mir einen Augenblick”.

Long play Beyerę, piosenkarza obdarzonego mocnym, nieco cukierkowym głosem, to istny groch z kapustą, chociaż w tym przypadku stanowi on jedyną atrakcję płyty. Znalazły się tu bowiem piosenki kompozytorów niemieckich, ale rów-

nież m. in. „Yesterday” Lennona i McCartney’a, „Maria” Leonarda Bernsteina i słynna, ludowa „Kalinka”, opracowywana już setki razy. Aranżerów jest tutaj również bez liku: Czechosłowacy, Polacy, Niemcy. Być może właśnie ten olbrzymi zespół twórców, których praca złożyła się na wspomnianą płytę, uratował ją przed kompletnym fiaskiem talentu i głosu Beyerę. Wiedząc o jego niewątpliwie sile, piosenkarz w prawie każdym utworze forsuje go do granic możliwości. Ale jednocześnie występujące w wysokich partiach wibracje dodają całości kiczowatego smaku. Najlepiej — co dosyć dziwne — na long play’u zabrzmiało „Yesterday” śpiewane po angielsku. Klimat i linia melodyczna tego utworu są bardzo spokojne, stonowane, nie pozwalają wręcz na głosową ekwilibrystykę. W sumie płyta nudna, koszmarna, podobna chyba tylko do naszych krąków Hulewiczę czy Kocównę.

Zastanawia — tak na marginesie — po raz któryś z rzędu, system kupowania przez naszych dystrybutorów zagranicznych płyt z krajów socjalistycznych. Często na naszych półkach pojawiają się rzeczy wręcz straszne, podczas gdy w czasie pobytu w Berlinie, Pradze czy Budapeszcie, można zobaczyć w sklepach muzycznych zupełnie przyzwyczajone long play’e tamtejszych solistów i zespołów. Zamiast LP Beyerę można przecież sprowadzić ciekawe płyty z muzyką poważną, której tak u nas brakuje. A jest tam w czym wybierać.

JACEK GRUN



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7) duża siła, odporność, 8) konie w wozie, 10) dzieło cukierka, 12) kojarzy się z uchyleniem i tajemnicą, 13) starożytny liczydło, 16) miejsce najniższe położone na dnie statku, 17) samochód, 18) but na drewnianej podszewie, 19) oblicze, 22) hiw, ale bardziej swojsko, 23) występuje w gazie ziemnym, 25) farba brunatna, 27) „bojaźliwie” drzewo, 28) śpiewająca Joanna, 29) naczynie laboratoryjne, 30) siewnik trawy, 32) jadalny kregowiec podobny do wegora, 35) samosąd po amerykańsku, 37) najmniejsza porcja energii promienistej, 39) grzech, 40) nie ma nóg, a chodzi, 42) rodzaj szkolenia, 43) miasto nad Rżanką, 44) pies myśliwski, 45) materiał na kurtkę, 47) rzemieślnik z kopytami, 48) wybranka Warszawy, 50) nieco wiek-sza od skrzypiec, 51) sprzęt przeciwpożarowy.

PIONOWO: 1) wianek kielbasy, 2) mniejsze przestępstwo, 3) zysk, dochód, 4) złożość ironia, 5) podły człowiek, 6) cierpienie, 9) przepływa przez Zbąszyń, 10) puls, 11) np. szewc, 14) obchodzą imieniny 14 lipca, 15) kawałek czegoś jadalnego, 20) środek, 21) niejedna w formularzu, 24) starożytna maszyna wojenna, 26) wrota, 30) coś do śmiechu, 31) odmiana sokola, 33) pobiera na leżności od płatników, 34) grzyb jadalny, 36) sklepienie głowy, 38) miasto z „Pafawgiem”, 41) cięty owad, 46) automatyczny zamek do drzwi o piaskim kluczu, 49) jeden ze zmysłów.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła

prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 274”.

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI Z NR 269
POZIOMO: plucha, wprawa, grab, Etter, pyza, rogówka, rotator, A-tos, trakt, nota, stoś, okap, wkręta, igłoc, osemka, wiertło, festyn, czerń, katusza, mowa, zima, oset, stopa, Iran, sztucer, oklaski, kora, niska, neta, koryto, alfano. PIONOWO: Prot, Lagos, ubóstwo, hek tar, atar, werk, protokół, apanaż, wytop, azot, gran, arab, aktorstwo, okowy, ogień, skóra, Soczi, inkasent, trótnar, zamiana, szkal, wosk, metro, Arsen, unia, szok, trio, poza, akta.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 268 z 6 grudnia br., nagrody książkowe wysłali: Irene Chrus-Tkaczko z Białowieży, Elżbieta Tobiaszewska z Białogostku, Ludmiła Budka z Hajnowki, Jolanta Wawrowska z Goldapi oraz Janusz Fedorowicz z Wysokiego Mazowieckiego. Nagrody przesyłamy pocztą.